

Ostrzeżenie! Czasopismo zawiera wulgarne słowa oraz nieprzyzwoite, a nawet antyrządowe i przeciwkościelne treści.



**Nienawiść
i cierpienia
abepe
Gądeckiego**
str. 7

MIECZ Z KUTASEM



nie@redakcja.nie.com.pl

www.tygodniknie.pl

 Tygodnik NIE

 Tygodnik NIE

TYDZIEŃ Z GŁOWY

▶ Piotr Gliński, minister kultury i dziedzictwa narodowego, oznajmił w rozmowie z PAP: „Wojna w Ukrainie to wojna o kulturę i ukraińską tożsamość. UE musi być bardziej aktywna, jeśli chodzi o wsparcie dla kultury w tym zaatakowanym przez Rosję kraju”.

▶ Mateusz Morawiecki, premier, wbił w glebę dwa kije zbite na krzyż, aby oddać cześć ofiarom rzezi wołyńskiej. Było to w Ukrainie, na terenie nieistniejącej wsi Ostrówka. Premier Polski, naśladując szyk prezydenta Ukrainy, był w bluzie z kapturem z flagą naszytą na rękawie.

▶ Andrzej Duda, prezydent, wraz z Wołodymyrem Zełenskim, prezydentem Ukrainy, w katedrze św. Apostołów Piotra i Pawła w Łucku oddali hołd ofiarom rzezi wołyńskiej. Były srogie, zasępione miny i noszenie zapalonych zniczy, choć my jesteśmy raczej przyzwyczajeni do srogich min i noszenia zapalonych pochodni.

▶ Festyn PiS w Pułtusku pokazał, że jak ciastkiem Wojtyły była kremówka, tak deserem Kaczyńskiego jest rurka z kremem.

▶ Na festynie PiS-u w klasztorze na Jasnej Górze nadpremier Kaczyński wygłosił: „Ośmielałem się zwrócić do państwa dlatego, że od naprawdę bardzo dawna nie było momentu, w którym tak jawnie, beczelnie i kłamliwie formułowane są plany pozbawienia nas suwerenności. Odrażająco atakowany jest Kościół, atakowany jest Ojciec Święty, atakowane są nasze podstawowe wartości, podstawy naszego porządku społecznego, naszego obywatelstwa. Mówiąc najkrócej – podstawy polskości. Ktoś tutaj chce głęboko zmienić, a właściwie zniszczyć nasz naród, tę trwającą już ponad tysiąc lat wspólnotę”.

▶ Kolanko prezesa Kwaka ma się lepiej. Tańczył. Na Jasnej Górze. Więcej może cud...

▶ Podczas opisywanej powyżej Pielgrzymki Rodziny Radia Maryja na Jasną Górę Sasin podarował Rydzykowi miecz z czasów Mieszka I. Oręż trafi do toruńskiego Muzeum Pamięci i Tożsamości im. św. Jana Pawła II. Przypominamy, że po tym jak Mieszkowi umarła żona Czeszka, ochajał się z Niemrą. W dodatku owa Oda Haldensleben została zmuszona do złamania ślubów zakonnych (była mniszką w Kalbe), żeby móc z nim leć w łóżu.

▶ Ruszyła wakacyjna akcja Koalicji Obywatelskiej „Aleja milionerów PiS”. Stacja pierwsza – Międzyzdroje, znane dotąd z Promenady Gwiazd. Zamiast odciśniętych dłoni aktorów KO proponuje selfie z tekturowymi wizerunkami m.in. Jarosława Kaczyńskiego, Daniela Obajtka, Patrycji Koteckiej-Ziobro, Janiny Goss, Janusza Kowalskiego. Tekturowe postacie zostały wzbogacone o tekturowe teczki, na których ujęto sumę, o którą wzbogacił się dany pisior podczas reformowania Polski.

▶ Gościem Konwencji Krajowej Nowoczesnej był Donald Tusk. „W Polsce rządzi kilka czy kilkanaście mafijnych rodzin – tak naprawdę wygląda dzisiaj PiS-owska władza. Jesteśmy świadkami postępującej arogancji i szokującej niewiedzy władzy o tym, jak wygląda rodzinne życie w Polsce” – powiedział. Oj tam, oj tam, kot to też rodzina.

▶ Wróciły książeczki mieszkaniowe. W ofercie Banku Pekao pojawiło się konto mieszkaniowe przeznaczone dla beneficjentów rządowego programu Pierwsze Mieszkanie.

▶ Napoleon Bonaparte powiedział niegdyś o naszej ziemi ojczystej: „Błota, błota, błota”. Poprawiło się i można by dziś rzec: „Burze, burze, burze”, a nawet „Nawałnice i mordercze upały”. Występując naprzeciw oczekiwaniom Polaków, Sasin obiecał podwyżkę zasiłku pogrzebowego.

▶ Doktor inżynier Ilona Gałązka-Czarnecka, Joanna Grzelczyk i Joanna Oracz z Wydziału Biotechnologii i Nauki o Żywności Politechniki Łódzkiej stworzyły jadalne naczynia i opakowania z roślin. Zostały wyprodukowane z odpadów poprodukcyjnych z przemysłu olejarskiego połączonych z mąką. Dobrze, będzie można zjeść misę – bez ryżu.

▶ Archeolodzy ryjący w ziemi – na której niegdyś stał warszawski pałac Brühla – w ramach odbudowy Pałacu Saskiego odnaleźli „tajemniczy tunel”. Pogrzebią jeszcze trochę i odkryją... artefakt przeznaczenia.

Z URNY URBANA

Przypominamy fragmenty felietonu Urbana napisanego w listopadzie 1995 r. po zwycięstwie Aleksandra Kwaśniewskiego w wyborach prezydenckich. W czasach, kiedy katoprawica znów używa ambon do politycznej agitki, a Kościół chętnie je udostępnia, wydaje się on szczególnie aktualny.

Pobojowisko

Rozjaśniła się Pomroczna. Czy to Bóg już nie dosłysz, czy kler tylko udaje, że się modli, w każdym razie kłapa zawiodła Wałęsę i mamy Kwacha. Biskupi, ratując twarz, oznajmiają, że Opatrzność zawsze doświadcza swój lud umiłowany. Wałęsa powie, że naród okazał się go niegodny, a poza tym to był spisek. Sitwa Wachowskiego, ci wszyscy Wileccy i Czempinscy zawołają do Kwaśniewskiego: kochamy cię, drogi towarzyszu. Wiecie, rozumiecie, takie były układy, że to nasze gorące uczucie musieliśmy dotąd ukrywać.

Wpierw władza ustawodawcza i rządowa, a teraz prezydencka przeszła w ręce ludzi wywodzących się z establishmentu PRL i w tym jest paradoks. Nie taki jednak, jak sądzi prawica, która mówi o niewdzięczności, krótkiej pamięci i głupocie przypadkowego społeczeństwa. Paradoks polega na tym, że Kwaśniewski i jego drużyna plus Oleksy i jego ekipa są najlepszymi gwarantami demokracji politycznej, wolności obywatel-

skich, kapitalizmu gospodarczego. Ludzie przeciwnego tym cechom ustroju, obalonego przed sześciu laty, teraz uznani zostali za najlepszych strażników wartości, w imię których ich formację posłano na zieloną trawę. Większość narodu doszła do takiego wniosku, popróbowawszy wszystkiego, co miał do zaoferowania obóz solidarnościowców: dogmatyzmu i bezwzględności liberałów, nieudolności Unii, oszołomstwa grupy Olszewskiego. Na wygraną Kwaśniewskiego pracował także Wałęsa, obiecując wyborcom w zamian za ich głosy strzelanie do strajkujących, osobiste rządzenie dekretemi, urząd parlamentaryzmu, połamanie kości konkurentom, a w domyśle wypuszczenie z aresztu domowego na jezdnie pijanych prezydentowiczów w ich posuwających się zygakiem samochodach.

Wygrana Kwaśniewskiego oznacza także przysypanie historycznego podziału na dawnych komuchów i dawną opozycję, ale ważniejsze jest co innego. Kościół katolic-

ki z całą mocą wystąpił przeciw Kwaśniewskiemu, który jako kandydat tym razem wyraził się zadość uczynić zadość przeciwnikowi konkordatowego dyktatu, klerykalizmu i księży przywilejów.

19 listopada Kościół katolicki przegrał więc powszechne głosowanie i sam pan papież dostał po nosie. Odtąd każdy kandydat na posła lub radnego, urzędnik i policjant, nauczyciel i oficer będą wiedzieć, że kościelne poparcie raczej szkodzi, niż pomaga. Prędzej czy później sam Episkopat dojdzie do wniosku, że jego pycha, nachalstwo, chciwość i ambicja, żeby trząść państwem i dyktować prawa, wiedzą do samoosłabiania pozycji Kościoła. Czarni zmienią swoją politykę, nie wiadomo tylko, czy poczekamy na to rok, czy sto lat. Kościół, owszem, myśli, ale powoli.

URBAN



PRASA ŚNIADANIOWA

■ **Radio Maryja** zaprosiło na konferencję „Zioła dla zdrowia Polaków”. Ciekawe, jakie zioło wzmacnia kapucyna.

■ **Ks. prof. Waldemar Chrostowski** powiedział, że nie ma sprzeczności między wiarą a rozumem. Stąd tyle aniołów zostało uhonorowanych Nagrodą Nobla.

■ Najpopularniejszymi kierunkami na studia w tym roku są **psychologia i japonistyka**. To powinno zmniejszyć ilość seppuku w Polsce.

■ Na Jasnej Górze **Jarosław Kaczyński** powiedział, że są plany pozbawienia nas suwerenności. Czy to nie na Jasnej Górze biskupi ofiarowali Polskę Maryi?

■ **Ojciec Rydzyk** zaapelował do dyrektorów szkół, aby nie umieszczali religii na pierwszej lub ostatniej godzinie lekcyjnej. Dla zwiększenia frekwencji można pod ławkami zamontować dyby.

■ Tygodnik katolicki **„Niedziela”** opublikował pięć powodów, dla których warto iść na pieszą pielgrzymkę. Co ciekawe, nie ma wśród nich niechcianej ciąży.

MARTA M.

Jak się nazywa gromada ludzi o piśmowskim pochodzeniu, niewygórowanym ilorazie inteligencji i zwyczajach typowych dla marginesu społecznego? Trybunał magister Julii Przyłębskiej.

Ta gromada ludzi, jeszcze niedawno stojąca po tej samej stronie politycznej barykady, teraz pokłóciła się, podzieliła na dwa obozy i nie chce – wbrew życzeniu innego piśmowskiego intelektualisty, odgrywającego rolę prezydenta kraju – się odklócić.

Co się w trybunale Przyłębskiej odpiadała? Przykład z ostatnich dni. Mający się za sędziego Mariusz Muszyński przestał być wiceprezesem trybunału, za to wciąż uważa się za jego internetowe sumienie. „Owszem, na razie nad tym jeszcze panują, dlatego nie napiszę, kto jadł w zeszłym tygodniu ciasteczka w saloniku prezesa TK. Skromnie wpisuję wszystkich gości do bazy archiwalnej dla mojego pamiętnika. W tym miejscu powiem tylko, że paleta słodczych była imponująca. Jeśli mnie wzrok nie zawiodł, to znalazły się tam nawet kawały pięknego tortu bezowego” – napisał niedawno z nowego biura, które zajmuje. „Moja obecna sąsiadką jest sędzia Pawłowicz. A że głośno mówi, a pokoje małe i ściany cienkie (karton-gips), to już po jednym dniu widzę, jak ciekawo to będzie sąsiedztwo”.

Jaką trzeba mieć osobowość (a może i drugi etat), żeby spisywać personalia gości. Którzy przychodzą do sąsied-

MÓZDZEK TYGODNIA



niego pokoju? I jeszcze się do tego przyznawać?

Odpowiedziała mu mająca się za sędzię Krystyna Pawłowicz: „...z pamiętnika rasowego donosi ciela cd. Wczoraj s. M. Muszyński wiednie z prawem zakończy kadencję wiceprezesa TK. Panie Sędzio, także Pana bardzo głośno rozmowy słyszał w moim pokoju... Teraz już wszystko wiem... WSZYSTKO... To do wzajemnego usłyszenia...”. Wszystko to napisane z błędami i z mnóstwem tzw. emotek.

Kiedys o prymitywnym mieleniu ozorem mówiło się „magiel”. Dziś pora zmienić to określenie. Na bardziej trybunałskie. □

ILUSTR. KRZYSZTOF OLEJNIK

Co powinniśmy podarować Rydzykowi?



Facebook

Tomira Misztal: A jest jeszcze coś, czego nie ma?
Zbigniew Czarnecki: Bilet na Antarktydę w jedną stronę.
Eugeniusz Rezmer: Jasną Górę i Ciemnogród.
Dominik Kaleta: Kopa w dupę.
Taki Michau: Ja bym darował mu nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom.
Alicja Skolopendra: Rozum i godność człowieka.
Maciej Dudziak: Pół królestwa i rękę królowej.
Piotr Grabowski: Burmistrza Giżycka.
Przemysław Gmerek: Wieczny odpoczynek!

Arletta Browarska: Przyzwoitość.
Marek Strzelczyk: Nos Morawieckiego, ale nie wiem, czy się zmieści w bagażniku samochodu od bezdomnego...
Witold Rozdół: Sprawiedliwy proces z poszanowaniem praw obywatelskich.
Maciek Wujczak: Paszport i wizę do Korei Północnej.
Krawczyk Krzysztof Damian: Syna!
Julia Dżej: Udziały w Orlenie.
Lukasz Grobelny: Więcej ziemi. Tej ziemi.

Forum

Arend Granat: RGD-5 pomalowany w kurpiowskie wzorki.

Wypowiedzi pochodzą z forum internetowego tygodnika „NIE” i Facebooka.



RYC. TOMASZ WIATER

Bzykanko w szkole to nie jest coś niesłychanego. Robi się szum, jeśli pojawiają się materialne konsekwencje. Czytaj: zakażenie HIV albo ciąża.

W purytańskim województwie podkarpackim zabawiali się uczniowie szkoły specjalnej.

Dla każdego

60-tysięczny Mielec w dolinie Wisłoki jest drugim co do wielkości miastem Podkarpacia. Województwo kojarzy się z PiS-em, a Mielec z przemysłem lotniczym.

Powiatowy Zespół Placówek Szkolno-Wychowawczych to ładna nieruchomość położona w parku przechodzącym w las. Szkoła przyciąga niepełnosprawne intelektualnie dzieci z całego regionu. Te, które mieszkają poza Mielcem, nocują w internacie. – Zapewniamy profesjonalną opiekę i ciągle kształcenie, żeby każdy stawał się lepszy od samego siebie – podkreśla szkoła.

Niepełnosprawność intelektualna w stopniu lekkim, średnim, znacznym? Bez znaczenia. Tutaj jest miejsce dla każdego dziecka w każdym wieku. Są oddziały przedszkolne, podstawówka i szkoła przysposabiająca do pracy. Najstarszy uczeń ma 23 lata.

Najlepsi zostaną kucharzami. – Taki może wyciągnąć miesięcznie z sześć tysięcy, a nawet zostać Magdą Gessler – motywują nauczyciele. Na razie dzieciaki przyswajają trudną sztukę gotowania ziemniaków. Obrab, opłukać, ugotować wodę, posolić, na litr wody niepełna płaska łyżeczka, poczekać, aż sól się rozpuści, wrzucić bulwy, w porę odcedzić, co to znaczy „w porę?”, rozgnieść...

Uczniowie mają zapewnionych wiele aktywności. Biorą udział w konkursie „Podejmij wyzwanie, ogarnij sprzątanie”. Chodzi o utrzymanie w porządku własnego wyru i najbliższych okolic. Konkuruje w mówieniu wierszy. Śpiewaniu. Weźmy Strzyżów. Tutaj odbywa się Wojewódzki Festiwal Pieśni Maryjnej i Patriotycznej. Mszę odprawia sam bepe Jan Wątroba. Każdy uczestnik jest wygrany, otrzymuje dyplom i nagrodę.

„Naszej wiary nie zbraknie nam! Żaden wróg nie zwycięży Boga w nas! Z Bogiem zawsze pokonamy każde zło...” – to zwycięska pieśń „Uwierz, Polsko”.

Najlepsi zwiedzają świat. Weźmy projekt „Pszczoły ponad granicami”, realizowany z Węgrami. „Obejmuje tematykę pszczół oraz ich rolę w życiu człowieka”. Dla przedszkolaków? Skąd. Dla uczniów starszych klas podstawówki, łącznie z ósmą.

Defloracja

Niczego nie planowali, samo z siebie wyszło. Ktoś kogoś przytulił, pocałował, wychowawczynie nie było, jej pomocnicy też... Pomocnice są w szkole ważne. Wożą wychowanka na wózkach, jeśli ma trudności z poruszaniem się, obsługują go w toalecie, pomagają trafić łyżką do buzi.

Sami zdjęli ciuchy, bo intuicyjnie czuli, że przeszkadzają w zabawie. Majtki też. Wszedł ktoś z personelu. – Rany boskie... Doszło do defloracji. Widać było, że podopiecznym spodobała się nowa zabawa. Jeśli będą ją powtarzać w parku czy toaletach?

– Dwie uczennice przyjechały z zakonnego domu pomocy – twierdzi pracownik. – Wychowawczynie zastanawiały się, czy o incydencie powiedzieć siostrąm teraz, czy za kilka miesięcy, jeśli którejś urośnie brzuch? A może podać tabletki po i nie będzie tematu?

Któraś z nauczycielek poszperała w sieci: „Sprawdzona antykoncepcja online, nawet w 10 minut. Sprawnie, szybko i bez zbędnych pytań. BEZ KOLEJEK I REZERWACJI: 24/7. Konsultacja z ginekologiem 139,99. Tabletki 69,99”.

Kto zapłaci? No, mogą się zrzucić. Ale trzeba szybko, Escapella powinna być zażyta w ciągu 72 godzin od stosunku, EllaOne – do 120 godzin, ale im szybciej zostanie przyjęta, tym lepiej.

Uczniowie i inne bydlęta.

Seks bez specjalnego nadzoru

TYLKO... UWAGA!



Rys. TOMASZ WIATER

– Tak nie można – wciąga się w rozważania wychowawczynie, najbardziej przywiązana do Wartości. – To jest przecież człowiek. Chcecie popełnić morderstwo. Tak, zarodek ma duszę. Jeśli Bóg tak chciał, siostry będą mieć nowego wychowanka – bagatelizowała problem.

– Zarodek staje się człowiekiem najwcześniej po 40 dniach. Jeśli będzie mężczyzną. Kobieta otrzymuje duszę 90 dni po zapłodnieniu – odświeżyła jej młodsza koleżanka i w pokoju nauczycielskim powiało grozą. – To nie ja, tylko św. Tomasz z Akwinu – usprawiedliwiła się znawczyni historii Kościoła kat.

– Szkoła zamawiająca tabletki po? Rany boskie... A jak katecheta się dowie?! – wtrąciła koleżna.

Przekopałam się przez podręczniki obowiązujące w mieleckiej szkole. Nie ma tam niczego, żeby można się dowiedzieć, jaki jest sens różnic w budowie anatomicznej dziewczynki i chłopczyka. Dziwne? Wcale. Ani w Mielcu, ani w Rzeszowie, ani nawet w Ministerstwie Edukacji w Warszawie nikt nie pomyślał, że seks to problem, który może dotyczyć wychowanków szkół specjalnych. „Seks uprawia się po ślubie, ot co” – zapewnia minister Przemysław Czarnek.

Zabezpieczenie? Kalendarzyk małżeński. Zresztą w naszym przypadku te rozważania są bezprzedmiotowe. Większość wychowanków nigdy nie stanie na ślubnym kobiercu.

Incident

Szkoła powiadomiła o incydencie starostwo i kuratorium oświaty. A także rodziców.

– Jedna z matek przyjechała odebrać córkę. Kobięcina ze łzami w oczach pytała, co ma teraz zrobić. Co będzie, jak dziewczyna jest w ciąży? – opowiada pracownik placówki.

Mniej więcej w tym czasie radna powiatowa Maria Orłowska złożyła wniosek o przyznanie dodatku dla pomocników nauczycieli z Zespołu Placówek Szkolno-Wychowawczych. Bo podopieczni bywają agresywni, stawiają opór, można dostać pięścią w twarz, zostać pogryzionym czy kopniętym w brzuch. Do obezwładnienia agresora potrzeba nawet trzech osób!

Orłowska była wcześniej dyrektorem zespołu, do dziś jest nauczycielką.

– Radna napisała interpelację, żeby odwrócić uwagę. Przekonać, że wychowankowie są silni i agresywni, więc słowo nauczyciela to za mało, aby utrzymać porządek – uważają urzędnicy.

Starostwo nie zamierza wyskakiwać z gotówki. „W funkcjonowaniu uczniów z niepełnosprawnością zdarzają się zachowania trudne, jednak każda osoba ma taką świadomość już na etapie przyjmowania pracy w placówce... W ostatnich trzech latach do pracodawcy nie zostały zgłoszone wydarzenia opisane w interpelacji” – czytamy.

Niewłaściwość

Zapytałam kuratorium, Starostwo Powiatowe w Mielcu oraz dyrektorkę placówki Krystynę Bejger, czy dziewczyny zostały zbadane przez ginekologa. Czy nie zostały czymś zarażone?

Czy któraś zaszła w ciążę? Czy zgłoszono sprawę prokuratorowi? Czy wyciągnięto jakieś wnioski?

Kuratorium Oświaty: Komisja Dyscyplinarna dla Nauczycieli przy Wojewodzie Podkarpackim prowadziła postępowanie dyscyplinarne i wydała orzeczenie. Jakiego? Tajemnica. Dziewczyny, ciąża? „To szczególna kategoria wrażliwych danych osobowych”. Wnioski? „Dyrektor jednostki od razu podjął wzmoczone działania w celu zapewnienia wychowankom bezpiecznych i higienicznych warunków nauki, wychowania i opieki w placówce, co jest i będzie nadal analizowane przez organ nadzoru pedagogicznego”.

Wicestarosta Andrzej Bryła: Dyrekcja zawiadomiła stosowne instytucje „o sytuacji niewłaściwych zachowań wychowanków”.

- Ok. 150 tys. dzieci ma orzeczenie o niepełnosprawności. 40 proc. z nich chodzi do szkół specjalnych, pozostałe uczą się w placówkach ogólnodostępnych.
- Ministerstwo traktuje te szkoły po macoszemu. Mimo relatywnie drogiego kształcenia (średnio miesięcznie na ucznia przypada ok. 6 tys. zł) nie jest zainteresowane, czy i w jakim stopniu ta edukacja przeciwdziała wykluczeniu społecznemu.
- Generalnie w klasach jest za dużo uczniów, nawet o 50 proc. Za mało podręczników. Większość jest niezgodna z obowiązującą podstawą programową, bo minister zapomniał o tych uczniach, kiedy wprowadzał ostatnią reformę edukacji. W kluczowych szkolnych dokumentach roi się od błędów. Co druga placówka sporządza je niewłaściwie, nierzetelnie lub nieterminowo. W szkołach nie ma prawidłowej organizacji zajęć edukacyjnych i rewalidacyjnych, a także zajęć z zakresu pomocy psychologiczno-pedagogicznej. Nie wypracowano mechanizmów pozwalających gromadzić i analizować dane dotyczące losów absolwentów.

(źródło: raport NIK dotyczący kształcenia w szkołach specjalnych)

Zawiadomiła też starostwo, bo trzeba reagować na objawy demoralizacji. „Bliższych informacji w temacie może udzielić dyrekcja szkoły”.

Dyrektor Bejger milczy.

Przytulenie

Kuratorem oświaty jest w Rzeszowie Małgorzata Rauch, działaczka PiS. 19 czerwca 2023 r. emerytowany pracownik Zespołu Placówek Szkolno-Wychowawczych, nazwijmy go Piotrem, w imieniu koleżanek i kolegów poprosił ją o zajęcie stanowiska: „Sprawa jest sprawnie zamiatana pod dywan. Pani Kurator – pracownicy Ośrodka nie są samobójczo odważni, żeby ujawnić się i wystąpić do Pani z otwartą prośbą o wyjaśnienia – mają zobowiązania w banku, mają żony, mężów, rodziny, dzieci na utrzymaniu, pożyczki, czynsze i inne faktury do opłacenia – i nie jest w ich materialnym interesie wystąpić jawnie”.

Wypada zająć stanowisko. Kierunki są dwa. „Spółkowanie z kobietami upodabnia mężczyzn do świni i innych nierozumnych bydląt” – to św. Hieronim. „Przytulać kobietę to jak przytulać wór gnoju” – to św. Augustyn.

Kardiolog, endokrynolog, neurolog, dermatolog i cała masa innych specjalistów wskazują na dobroczynne właściwości seksu. „Brak aktywności seksualnej prowadzi do zmian zanikowych. Co to znaczy? Wystarczy sobie wyobrazić, co się może stać, gdyby ktoś miał rękę w gipsie cały rok. Pojawiają się zaburzenia hormonalne, osłabienie krążenia obwodowego, u mężczyzn na przykład przerost prostaty” – przekonuje znany seksuolog prof. Zbigniew Lew-Starowicz.

BOŻENA DUNAT



Pro publico ambono

Jak to przy wyborach wraca temat agtacji politycznej w kościołach. Pisowcy zaczęli z prztyupem, bo na jedną z najbardziej znanych ambon w Polsce wdrapał się sam prezes kraju, by swoim wiernym poddanym ogłosić to i owo. Nic nowego pod słońcem, ale pod pisowskim słońcem agitka jest wyjątkowo rumiana.

Ewangelia wg Jarosława

W symbiozie PiS–Kościół kat. na dalszy plan schodzą jakiegokolwiek przepisy i we-

Słowo „kazanie” pochodzi od „kazać”. Kazać głosować na PiS.



wewnętrzne regulacje dotyczące godności i powagi „świętych obrzędów”. Urokowi polityków Zjednoczonej Prawicy ulegają proboszczowie, biskupi przeorzy, a kto wie, czy i nie sam Pan Bóg. Głęboko w kieszeniach sutann i habitów mają to, że we „Wskazaniach Konferencji Episkopatu Polski dotyczących homilii mszalnej” jak byk (a Kaczyński lubi rodeo) stoi: „Należy pamiętać, że osoba świecka nie może przekazywać jakichś informacji lub nawet świadectwa w miejscu homilii; należy zasadniczo uczynić to poza celebracją Mszy św. Jeśli zajdzie poważna przyczyna, można to uczynić w czasie Mszy Świętej, ale jedynie po odmówieniu przez kapłana modlitwy po komunii. Praktyka taka nie może stać się zwyczajem ani powodem opuszczenia homilii. Jeśli jednak przewiduje się przemówienie osób świeckich podczas Mszy Świętej, mogą to one zrobić tylko poza prezbiterium, a nigdy z ambony”. Biskupi zapomnieli też, że zaledwie w maju informowali naród na okoliczność zbliżających się wyborów, iż „Kościół nie jest po stronie prawicy, lewicy ani po stronie centrum, ponieważ Kościół ma swoją własną stronę; Kościół winien stać po stronie Ewangelii”. Ewangelia widocznie stoi po stronie PiS. Zgadzałoby się to z teorią bepe Antoniego Długosza z Częstochowy, który porównywał Mateusza Morawieckiego i Łukasza Szumowskiego do ewangelistów. Nawet miejsce akcji się zgadza, bo Długosz swoje objawienie też miał na Jasnej Górze.

Wspólna sprawa

Wszyscy oburzają się obecnością polityki w sanktuarium „cudow-

nego obrazu”, a nikt nie pomyśli, jak wielką trudnością jest dla Kaczyńskiego słodzenie Rydzykowi. Ich stosunki nie zawsze były tak cukierkowe, a zadry – choć niewidoczne – tkwią w nich pewnie do dziś. W początkach istnienia Radia Maryja prezes, działający jeszcze pod szyldem Porozumienia Centrum, wprost oskarżał ojca dyrektora o działalność na rzecz Rosji. „Radio Maryja jest dziś głęboko antyzachodnie, niechętnie nastawione do hierarchii kościelnej, prorosyjskie, wcale nie nieżyczliwe PRL. Ma nadajnik na Uralu. W Rosji panuje wprawdzie bałagan, ale niektórych rzeczy tam jednak pilnują dość dobrze” – demaskował redemptorystę w 1998 r. I to w „Gazecie Polskiej”! Rydzyk Sakiewicza do dziś nie lubi, ale z Jarosławem się pogodzili w imię wyższej sprawy. O wyższe od Kaczyńskiego sprawy zresztą nietrudno.

W kontekście komisji ds. badania wpływów rosyjskich ojciec Tadeusz jest życzliwie pomijany.

„Bóg obdarzył ojca dyrektora taką siłą ducha i umysłu, że powstał wielki ruch społeczny, który trwa, mijają dziesięciolecia, a tu odbywają się te wielkie zgromadzenia, podejmowane są coraz to nowe inicjatywy. Jest to zjawisko w dzisiejszej Polsce o ogromnym znaczeniu dla naszej przyszłości, dla przyszłości naszej wspólnoty” – kadził redemptoryście z Torunia dyktatorkę z Żoliborza. Ba! Bóg obdarzył Rydzyka również taką siłą ducha i umysłu, aby swego czasu o jego bratowej rzucić do studentów: „Pani prezydentowa z taką eutanazją? Ty czarownico! Ja ci dam! Jak zabijać ludzi, to sama się podstaw pierwsza!”. Insynuował też, że jego brat, prezydent tysiąclecia profesor Lech Kaczyński, ulega lobby żydowskiemu. Skoro takie piruety są możliwe w wykonaniu prezesa PiS, to być może za kilkanaście lat zobaczymy go w objęciach Tuska, któremu odda walkowerem tytuł „emerytowanego zbawcy narodu”, który ongiś wymarzył dla siebie.

Co łaska

Gdzieś daleko w tle jasnogórskiej imprezy majaczy katolicka (sic!) inicjatywa „Kościół wolny od polityki”. To projekt Kongresu Katoliczek i Katolików, czyli tych odszczepieńców, którzy nie popierają PiS. Jest ich zdecydowana mniejszość,

ale są. Jako że nie mają takiej siły przebicia, żeby promować w kościołach kandydatów innych partii, apelują o niereklamowanie żadnych. Też dobrze. Troską o czysty ewangeliczny przekaz krypto-opozycjoniści z Kościoła kat. chcą przyblokować nachalną agitkę z ambon. Cel ambitny, ale realizacja niemożliwa. Dał Kaczyński pisuarom przykład, jak zwyciężać mają – za wszelką cenę. „Co łaska” to nie jest wygórowana cena dla pisowców żonglujących spółkami skarbu państwa i wszystkim, co państwowe. Swoją drogą, gdyby jakiś ksiądz wspierający którąś z partii opozycyjnych zachęcał do głosowania przeciwko PiS, mielibyśmy prawdziwe starcie tytanów i przepalone styki u pisowców. Na pewno wówczas przypominałoby się im, że ambona to nie miejsce do uprawiania polityki. Duda zresztą już zrugął ks. Isakowicza-Zaleskiego: „Wolałbym, żeby nie zajmował się polityką, tylko tym, czym powinien zajmować się ksiądz”, a nie Wołyniem. Szlak został przetarty.

Uwolnić Kościół

Duchowną twarzą „Kościoła wolnego od polityki” jest dominikanin Paweł Guzyński, który po tym, jak wezwał do dymisji abepę Jędraszewskiego, najpierw został wysłany na tygodniową pokutę w odosobnieniu, a potem do Holandii. Powietrze przesiąknięte bardziej marihuana niż kadzidłem wyraźnie mu służy, bo do misji odpolitycznienia polskiego Kościoła kat. wziął się z zapałem godnym gorliwego antyklerykała. Na portalu Gazeta.pl opisał perypetie z tym związane i reakcje polskiego kleru na takie bluźnierstwo jak zakazanie PiS-owi opalania się w świetle kościelnych jupiterów.

Opowiada Guzyński: „W ramach akcji wysyłamy informację o niej do każdej parafii w Polsce. Księża często odpisują w nieprzychylnym tonie. Na przykład: »Jeżeli jeszcze raz otrzymamy od was jakkolwiek wiadomość, zgłosimy to na policję z oskarżeniem o nękanie. Bez poważania ks. Proboszcz«. Albo tak: »Ciekawe, gdyby Kościół popierał ideologię liberalne, czy wówczas byłoby to zakazane? Niech o. Paweł zajmie się swoją misją: modlitwą, sprawowaniem sakramentów, głoszeniem Słowa Bożego, a nie odpolitycznianiem Kościoła«. Holenderskie zioło chyba uczyniło dominikanina człowiekiem zbyt wyluzowanym i pokojowo nastawionym albo zapomniał, że ma do czynienia z polskimi księżmi. Zaskakujące byłoby, gdyby popierali oni postulat rozdzielenia Kościoła od państwa. To trochę jak prośba karpia o przyspieszenie Wigilii. Nas w sumie też trochę dziwi, że to katolicy organizują akcję odpolitycznienia ambon. A może to spisek, a Kościół kat. jest tak pazerny, że chce obstawić swoimi ludźmi wszystko, nawet antyklerykalizm? Tak łatwo się z rynku wygryźć nie damy!

ŁUKASZ PIOTROWICZ
lupiotrowicz@gmail.com



ETYKA BEZBOŻNA

Jak być mamą damskiego boksera?

Jedna pani posłanka z PiS oświadczyła, że „zawiesza działalność polityczną” z powodu swego syna, który nie zachował się jak dżentelmen wobec swojej byłej narzeczonej. Nie wiem, na czym polega „zawieszenie” i czy naprawdę pani poseł Iwona Arent zamierza złożyć mandat, lecz sama idea, że działania syna mogą ją jako matkę politycznie skompromitować, zabiła mi ćwieka. No bo jakże to tak? Syn jest od dawna dorosły, więc co ma do jego krzywych akcji niewinna niczemu matka?

Wyjaśnienie jest niby proste. Syn skałał ród i skompromitował wszystkich jego członków, bo są przecież jak jedna osoba. Takie są prawa honoru. Tylko że

jak ktoś ma honor, to nie robi kariery w strukturach reżimu PiS.

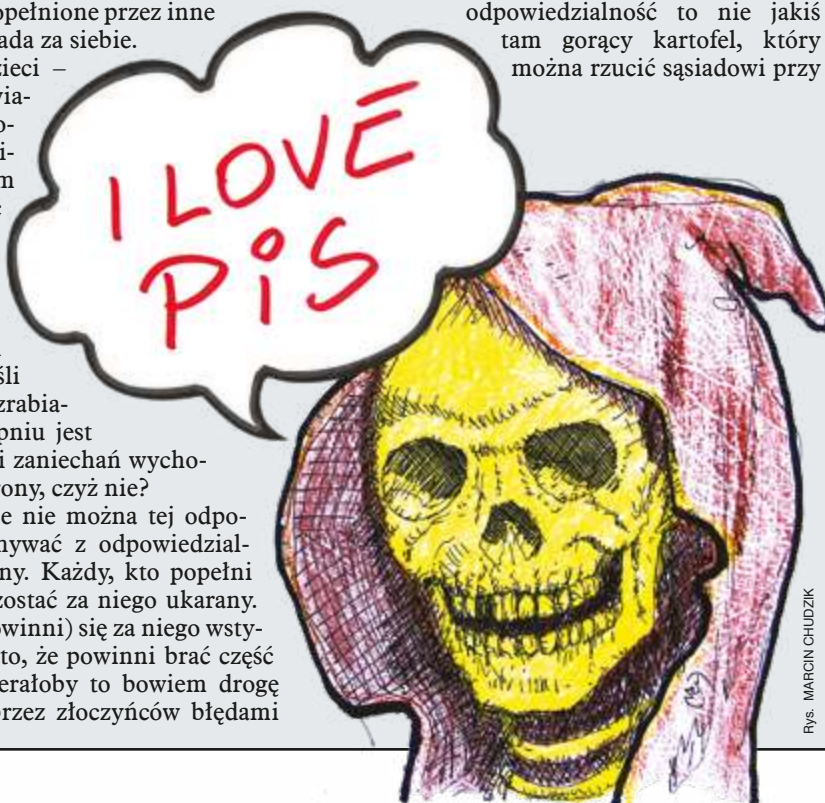
A poza tym żyjemy w XXI wieku i moralność rodowo-plemienna, operująca pojęciami hanby, zemsty i honoru rodowego, zdecydowanie spoczęła już w lamusie. Nie wolno nam bronić złoczyńców tylko dlatego, że są naszymi krew-

nymi albo członkami tej samej sitwy, której udało się przejąć władzę w kraju, a podobnie też nie wolno nam pociągać nikogo do odpowiedzialności za czyny popełnione przez inne osoby. Każdy odpowiada za siebie.

Wyjątek stanowią dzieci – za ich czyny odpowiadają dorośli opiekunowie, a zwłaszcza rodzice. Ich obowiązkiem jest bowiem pilnować swoich dzieci. Czy jednakże ten obowiązek do jakiegoś stopnia nie obejmuje również dorosłych dzieci? Przecież jeśli nasze duże dzieci rozrabiają, to w pewnym stopniu jest to wynikiem błędów i zaniechań wychowawczych z naszej strony, czyż nie?

Niby to prawda, ale nie można tej odpowiedzialności porównywać z odpowiedzialnością za własne czyny. Każdy, kto popełni występki, powinien zostać za niego ukarany. Jego bliscy mogą (i powinni) się za niego wstydić, lecz nie znaczy to, że powinni brać część kary na siebie. Otwieraloby to bowiem drogę do tłumaczenia się przez złoczyńców błędami

wychowawczymi rodziców, za które to błędy owi rodzice mogliby przerzucić część winy na dziadków, i tak aż do Adama i Ewy. Tymczasem odpowiedzialność to nie jakiś tam gorący kartofel, który można rzucić sąsiadowi przy



Dwa tekturowe colty

Kto wygra wybory? Nikt!

Kaczyński przemawia na Jasnej Górze, a Platforma wystawia w Międzyzdrojach antypisowskie monidło, żeby ludzie mogli się z nim fotografować. Zauważyliście, co łączy te dwa wydarzenia?

Oba są kazaniem do chóru. Żadne nie przyciągnie ani jednego nowego wyborcy.

Jarosław przed ołtarzem

Tylko wyborcy oddani sercem prezesowi i jego partii uważają, że dobrym pomysłem jest agitacja wyborcza prowadzona przez polityka z ołtarza u stóp Przenajświętszej Pani. Ci żarliwie wierzący, ale niewyznający doktryny „Jarosław, Polskę zbaw”, poczuć niesmak. Niewierzący – a także rosnąca grupa katolików letnich religijnie – mają w nosie to, co odbywa się na Jasnej Górze; w ich oczach prezesa nie oświeci gloria „tego świętego miejsca”, bo owa świętość zwisa im kałafiorom.

Z drugiej strony jest podobnie. Aleja tekturowych „milionerów z PiS” wystawiona w jednej z najdroższych destynacji wakacyjnych w Polsce (w planach Kołobrzeg, Łeba, Sopot, Mikołajki, Zakopane) to mruganie do zamożnego antypisowskiego elektoratu, który i tak należy do Platformy. I który zapewne z radością strzeli sobie focię z naturalnej wielkości makietą Obajtki albo Janiny Goss i wyśle ją do innych antypisowskich znajomych, żeby mu zazdrościli, jak dobrze się bawi na wakacjach. Ale ci, którzy obecną władzę popierają, będą oburzeni tym żarciem, a ci, którym jest ona obojętna, w ogóle nie będą ubawieni, bo niby czym.

Donald z makietą

Największe partie polskiej sceny zdają się przechodzić w stan przetrwalnikowy. Tak jakby przestały walczyć o nowych wyborców i skupiły się na utrwalaniu elektoratu, który już mają. I może właśnie tak się dzieje.

Wybory za pasem

Wygląda na to, że obie formacje osiągnęły swój szklany sufit: PiS w okolicach 34, Platforma – 30 proc. Obietnice nowych transferów głoszone przez władzę, katorżnicza trasa Tuska po Polsce, równoległe wysiłki na rzecz wzbudzenia lęku przed imigrantami – nic nie działa. Według wyników sondaży z ostatnich kilku tygodni staje się jasne, że nikt nie będzie w stanie rządzić bez Konfederacji.

Ale też nie wygląda na to, żeby ktoś mógł rządzić z nią.

Być może zatem taka gra się właśnie toczy: o to, żeby nikt nie mógł rządzić.



Rys. MARCIN CHUDZIK

Przedterminowe wybory z powodu niemożności stworzenia stabilnej większości to ostatni europejski szal.

W Bułgarii odbyło się pięć takich elekcji w ciągu ostatnich dwóch lat. We Włoszech i Danii przedterminowe wybory były jesienią zeszłego roku. W Grecji tylko w tym roku były już dwa razy; w Czarnogórze były w czerwcu i nie wyłoniły zdecydowanego zwycięzcy, więc niewykluczone, że trzeba je będzie powtórzyć; w Hiszpanii będą w lipcu; na Słowacji we wrześniu. W Izraelu – który wprawdzie nie leży w Europie, ale politykę ma niepokojąco podobną do naszej – wcześniejsze wybory odbyły się pięć razy od 2019 r. i możliwe, że wkrótce będą następne; jeśli wziąć pod uwagę pojebaną koalicję, która dopchnęła Netanjahu do władzy, krytykowaną za ekstremizm nawet przez amerykańskiego prezydenta.

Sejm na zamówienie

Trudno oprzeć się wrażeniu, że nie tylko w krajach młodej demokracji, ale także w takich, gdzie system – zdawałoby się – zdążył już okrzepnąć, politycy przestali uważać stworzenie rządu według zamówienia wyborców za swój obowiązek i nie krępują się wzywać obywateli do urn do skutku. To znaczy: aż dadzą im taki parlament, który będzie odpowiadał większości posłów.

To oczywiście owoc uboczny toksycznej polaryzacji, która sprawia, że nikt tak naprawdę nie oczekuje od polityków dojrzałości, a jedynie determinacji. Rozwiązanie takie jak niemiecka „wielka koalicja”, kiedy to – jeśli taka jest wola wyborców – dwaj najwięksi konkurenci, chadec-ka CDU/CSU i socjaldemokratyczna SPD, mogą

należć kompromis i rządzić razem, w żadnym innym kraju nie wydaje się możliwe. Co skądinąd utwierdza mnie w przekonaniu, że Niemcy nadal są tym „dorosłym w pokoju”, którego w europejskiej polityce tak bardzo potrzeba. Niezależnie od incydentalnych sukcesów faszyzującej AfD.

W Polsce wielka koalicja PO–PiS raczej nam nie grozi. Ale zastanawiam się, czy nie grozi nam to, że obie te partie zdecydują się poczekać na lepsze czasy, zaorując przy okazji mniejszych konkurentów.

Pełen stół

Ponoć w różnych klubach parlamentarnych coraz popularniejsza jest idea niewydawania wszystkiego w tej kampanii, zachomikowania części kasy na następny. Choć nie dla wszystkich pieniądze są problemem.

PiS – to oczywiście – może sobie pozwolić na powtórzone wybory w przyszłym roku. Pieniędzy mu nie brakuje, a jakby zabrakło – miliony z tekturowej alei dosypią.

Może być przygotowany na długi marsz, zwłaszcza że do czasu wyłonienia nowego rządu będzie administrował krajem.

Z drugiej wszakże strony – dla Platformy Obywatelskiej to też może nie być najgorsze rozwiązanie. Jest dziś niewątpliwie uboższa od PiS, ale ma spory klub i związane z nim finansowanie, a także potężne zaplecze finansowe w postaci prawdziwych – a nie pisowskich – milionerów. Jeśli nie uda się wygrać – niewyłonienie rządu po jesien-nych wyborach może okazać się dla PO opcją drugiego wyboru. Przede wszystkim dlatego, że w zasadzie gwarantuje jej pochłonięcie reszty

„demokratycznej opozycji”. Która nie tylko nie będzie miała kasy na powtórzone wybory, ale także będzie w takiej sytuacji poważnie zagrożona utratą antypisowskich wyborców. Ludzie powiedzą sobie: próbowaliśmy głosować sercem, nie wyszło, to teraz zgłoszujemy taktycznie. Co może przynieść taki spadek notowań Hołowni, ludowców i lewicy, że mityczna wspólna lista stanie się jedynym możliwym rozwiązaniem.

Okruchy na podłodze

Trudno przewidzieć, jak klęska przyszłego parlamentu w wyłonieniu rządu wpłynęłaby na pozycję Konfederacji, albowiem nie wiemy na razie, czy wzrost jej notowań jest trwały, czy też to na przykład efekt antyukraińskiego resentymentu, który formacja Bosaka i Mentzena z sukcesem podsyca i wykorzystuje. Jeśli wojna skończyłaby się lub zamroziła, zanim do tych powtórzonych wyborów dojdzie, Konfederacja może osłabnąć i stracić pozycję „trzeciej siły”. Z drugiej strony – jeśli wojna będzie trwać, a uchodźcy pozostaną w Polsce, notowania Konfederacji mogą rosnąć. To partia rządząca przez młodych i dość aroganckich ludzi, którzy – czują – gotowi są podjąć takie ryzyko.

Na pewno w dupę wezmą przy takim rozwoju sytuacji trzy partie: lewica i formacje tworzące dziś Trzecią Drogę.

Dlatego gdyby miało się okazać, że PiS i PO grają tylko dla fanów, reszta musi radykalnie poszerzyć i uatrakcyjnić swoje trasy koncertowe. Zdobycie choćby kilkuset tysięcy głosów spoza duopolu będzie dla niej warunkiem przetrwania.

Na razie idzie jej to nieszczególnie.

AWŁ

sama chciała odejść, czy też partia jej kazała. Nie ma to większego znaczenia. Ciekawa w tej sprawie jest próba opanowania kryzysu wizyjnego, czyli wyjścia z kompromitującej sytuacji, za pomocą odniesień do archaicznych wyobrażeń moralnych rezydujących sobie gdzieś w głębi zbiorowej świadomości. Oto syn zhańbił ród i matka zmuszona jest złożyć swoją służbę. Oto rodzina wzywa i posłanka musi poświęcić swój mandat, by powrócić do roli matki. Matka Polka co się zowie!

Oba te nadużycia polegają na patosie, który w oczach wielu ludzi niemalże równy jest słuszości moralnej. Jeśli robi się różne świństwa w imię wyższych celów, można to ubierać niemalże w męczeństwo. Gdy spotyka nas hańba, możemy odegrać teatr rozpacz z powodu owego zhańbienia i tym sprytnym sposobem hańbę zetrzeć. O, tak, patos wiele potrafi!

A jak naprawdę powinna zachować się poseł Arent? Pomijając na chwilę to, że jej nieustającym moralnym obowiązkiem (tak jak każdego innego funkcjonariusza reżimu i posła PiS) jest natychmiast złożyć mandat z powodu niezmiernych łajdactw popełnianych przez jej środowisko polityczne, samo ujawnienie brutalnego zachowania własnego syna nie powinno skłaniać jej do żadnych specjalnych działań. Powinna po prostu powiedzieć, że się za niego wstydzi i nie tak go wychowywała. I tyle. Syn od 11 lat jest pełnoletni i trzeba by mieć źle w głowie, żeby obciążać jego matkę odpowiedzialnością za to, jak się zachowuje, i kazać jej z tego powodu odchodzić z polityki. Za to będąc w tej polityce

całkiem otwarcie i świadomie pani Arent bierze odpowiedzialność za zachowania takich osób jak Jarosław Kaczyński czy Mateusz Morawiecki. To ich wspiera i legitymizuje, a nie swojego syna.

Syna się nie wybiera, a gdy jest dorosły, nie da się zapobiec jego niegodziwym czynom. Za to partię wybiera się jak najbardziej! I do sejmu na płatną maszynkę do głosowania pod dyktando amoralnego i cynicznego prezesa też się idzie świadomie i z własnej woli. Musu, żeby być pisowcem, jeszcze nie ma. Dlatego wszelkie pokazowe moralne rozkminy towarzyszy i towarzyszek są śmieszne i żalose z samej natury rzeczy. Gdy miałem trzynaście lat, ukradłem dropy w spożywczaku w Juracie. Kosztowały 20 gr i do dziś stoją mi dropem w gardle. Dopóki pani Arent jest w PiS, dopóty może śmiało jumać dropy – nie ma to już żadnego znaczenia.

JAN HARTMAN

Ziobro zdziwienia

Prokuratora Okręgową w Warszawie nadzorowaną przez Zbigniewa Ziobrę odmówiła wszczęcia dochodzenia w sprawie wycofania ze sprzedaży wydania tygodnika „Nie” przez PKN Orlen i Poczta Polska – spółki kierowane przez nominatów pisowskiej władzy. Chodzi o numer, gdzie na okładce zamieściliśmy postać papieża JP2 z pastorałem, na którym umieszczona została lalka. Był to nasz wyraz sprzeciwu wobec kościelnej pedofilii oraz wyraz oburzenia faktem, że w kryciu pedofilii brał udział Karol Wojtyła jako metropolita krakowski.

Poczta Polska zrezygnowała w ogóle z dystrybucji naszego tygodnika. Wypowiedziała także możliwość prenumeraty, co jest postępowaniem o tyle rażąco oburzającym i bezprecedensowym, że jest w tej mierze monopolistą.

Prokurator jednak w działaniach Orlenu i Poczty nie dopatrywał się znamion czynu zabronionego.

Oczywiście będziemy tę decyzję zaskarżać do sądu.



Rys. OBYWATEL JANIEK

Żyd w trawie piszczy

Pisiory czczą antysemitów, bo powstałej z kolan Polsce z pejsatymi nie do twarzy.

Tak się przyjemnie składa, że 4 lipca Żydzi zorganizowali sobie pogrom zwany kieleckim, a 5 lipca urodził się kardynał August Hlond. Ergo: każdy Polak mały i większy wie, iż tak jednoznaczna koincydencja czasowa nie może być dziełem przypadku. Najwyraźniej w niebiesiech uznano, że z ważnych powodów eschatologicznych początek wakacji powinien w Polsce obfitować w liczne upamiętnienia o charakterze martyrologicznym.

Wielki plan

Hlond, prymas Polski, od 2018 r. Czcigodny Sługa Boży, jest wcześniejszym niż żydowski pogrom dowodem bożej ingerencji w dzieje Polski, albowiem na świat przyszedł roku Pańskiego 1881. Jak nietrudno policzyć, w tym roku świętowano więc 142. urodziny arcybiskupa. Portal wPolityce.pl nadzorowany przez braci Karnowskich zamieścił z tej okazji pean na cześć prymasa.

„Wybitny kapłan, [...] który prowadząc Rzeczpospolitą przez najtrudniejsze momenty dziejowe, nie przestawał wierzyć w siłę polskiego narodu. [...] Stworzył wielki plan odbudowy Polski, do którego warto powrócić w obliczu zagrożeń współczesności” – zapiała red. Marzena Nykiel.

Cóż takiego było w wielkim planie wybitnego kapłana i jeszcze wybitniejszego Polaka, że warto go teraz odkurzyć?

Masoni i zaraza

Otóż Hlond zwalczał masonerię, która była dla niego tym, czym dziś dla Zjednoczonej Prawicy jest lewacka ideologia LGBT. „Ośrodki masońskie propagowały wówczas ustawodawstwo wymierzone w rodzinę. Proponowały legalizację wolnych związków, pornografii, aborcji i antykoncepcji, twierdząc, że katolickie zasady moralne ograniczają wolność człowieka. Dziś, mimo że pojawiły się nowe metody, nowe środki i nowe twarze, cel pozostał niezmienny” – ostrzega przed tęczowo-masońską zarazą red. Nykiel.

Z dalszego ciągu wywodu publicystki dowiadujemy się, że pasterz Hlond „rzucił jasne światło na życie gospodarce”, „podkreślał, że wszystkie interesy państwa muszą być podporządkowane interesowi narodu”, „wzywał do tworzenia małych i średnich przedsiębiorstw oraz warsztatów rzemieślniczych, aby ograniczyć import”, „przestrzegał przed pożyczaniem pieniędzy z zagranicy”. Na marginesie:

to samo mówią politycy Konfederacji, którzy poją mała-tów piwem i są zwolennikami likwidacji ZUS-u oraz innych przejawów niewolenia pod egidą państwa

ŻYDZIE JEST
CIĘŻKIE!



oraz absolutnej wolności pod warunkiem, że wolność nie polega na kwestionowaniu dziewictwa Najświętszej Panienki.

Lichwa z porno

Trzeba uczciwie przyznać, że nie tylko PiS czi Hlonda. W 2013 r. w 65. rocznicę jego śmierci zdominowany przez Platformę Obywatelską sejm podjął uchwałę oddającą „hołd temu wielkiemu Polakowi i patriocie, który słowem i czynem demonstrował swe przywiązanie do Narodu i Ojczyzny”.

Ten „wielki Polak i patriota” tak bardzo troszczył się o swój kraj, że nie mógł pominąć w planie odbudowy Polski kwestii żydowskiej, o czym jednakże skwapliwie milczą publicystka Nykiel i politycy. Tymczasem w liście pasterskim „O katolickie zasady moralne” z 1936 r. Hlond ostrzegał (pisownia oryginalna): „Problem żydowski istnieje i istnieć będzie, dopóki żydzi będą żydami. W poszczególnych krajach to zagadnienie ma różne natężenie i różną aktualność. U nas jest ono szczególnie trudne i powinno być przedmiotem poważnych rozważań. Tutaj dotykam krótko jego strony

moralnej w związku z dzisiejszym położeniem. Faktem jest, że żydzi walczą z Kościołem katolickim, tkwią w wolnomyślicielstwie, stanowią awangardę bezbożnictwa, ruchu bolszewickiego i akcji wywrotowej. Faktem jest, że wpływ żydowski na obyczajność jest zgubny, a ich zakłady wydawnicze propagują pornografię. Prawdą jest, że żydzi dopuszczają się oszustw, lichwy i prowadzą handel żywym towarem. Prawdą jest, że w szkołach wpływ młodzieży żydowskiej na katolicką jest na ogół pod względem religijnym i etycznym ujemny. [...] W stosunkach kupieckich dobrze jest swoich uwzględniać przed innymi, omijać sklepy żydowskie i żydowskie stragany na jarmarku [...]. Należy zamykać się przed szkodliwymi wpływami moralnymi ze strony żydostwa, oddzielać się od jego antychrześcijańskiej kultury, a zwłaszcza bojkotować żydowską prasę i żydowskie demoralizujące wydawnictwa [...]”.

Szkodliwe gierki

W lipcu 1946 r. doszło do pogromu kieleckiego, którego bezpośrednią przyczyną była plotka o uwięzieniu przez Żydów ośmioletniego chłopca w celu dokonania na nim mordu rytualnego. Rozjuszony tłum w bestialski sposób zamordował 37 Żydów i 3 katolickich pobratymców, a 35 obywateli zostało rannych. Karnowscy i inni myśliciele utrzymują, że była to ubecka, a de facto żydowska prowokacja. Idea to nienowa.

Hlond w specjalnym liście poświęconym pogromowi napisał, że „przebieg nieszczęsnych i ubolewania godnych wypadków kieleckich wykazuje, że nie można ich przypisać rasizmowi”.

Twierdził, że przyczyną tragicznych zająć nie był antysemityzm, lecz „wyrosły one na podłożu całkiem odmiennym, bolesnym a tragicznym”, i uznał, że winni złym stosunkom polsko-żydowskim są Żydzi „stojący w Polsce na przodujących stanowiskach w życiu państwowym, a dążący do narzucenia form ustrojowych, których ogromna większość narodu nie chce”. „Jest to gra szkodliwa, bo powstają stąd niebezpieczne napięcia. W fatalnych starciach orężnych na bojuwym froncie politycznym w Polsce giną niestety niektórzy Żydzi, ale ginie nierównie więcej Polaków” – skrobął prymas.

Gdy biskup częstochowski Teodor Kubina potępił pogrom kielecki, nazywając go „zasługującą na gniew Boga i ludzi zbrodnią”, Hlond był jednym z inicjatorów odezwy Episkopatu, w której stanowisko Kubiny uznano za „niemożliwe do przyjęcia z zasadniczych założeń myślowych i kanonicznych Kościoła katolickiego”.

Apartament od nazioli

Antysemityzm to niejedyny grzech Hlonda. We wrześniu 1939 r. kardynał, nie czekając na moralne zwycięstwo polskiej armii, uciekł z kraju, 13 września przekroczył granicę polsko-rumuńską, a po kilku dniach był już w Rzymie. Większą część wojny spędził bezstresowo we Francji. W lutym 1944 r. został zatrzymany przez gestapo. Zaproponowano mu współpracę, z czego rzekomo nie skorzystał. Nie trafił jednak do więzienia ani do obozu zagłady, ale do wygodnych apartamentów w Paryżu, a potem w klasztorach w Bar-le-Duc i Wiedenbrück. Po wyzwoleniu Francji przez US Army udał się do Rzymu, skąd powrócił do Poznania.

Na co umarłem?

Po wojnie Hlond zaczął budować swoją legendę. Twierdził, że uciekł w 1939 r. z Polski, aby poinformować papieża o zbrodniach niemieckich, a potem, będąc we Francji, informował też o nich przywódców Zachodu. Tłumaczenia te były naiwne. Hlond nie był świadkiem tragicznych wydarzeń, wiedział o nich z drugiej ręki, a papież i przywódcy świeccy mieli z pewnością lepsze źródła informacji niż oderwany od rzeczywistości klech. A już szczytem beczelności były przechadzki o ratowaniu Żydów. Hlond pisał m.in.: „W latach 1940–1941 (gdy był we Francji – przyp. M.M.) ratowałem niejednego Żyda polskiego, niemieckiego, francuskiego przed wywiezieniem do obozów śmierci – ułatwiałem im wyjazdy do Ameryki, umieszczałem ich w bezpiecznych schronieniach, starałem się dla nich o dokumenty, dzięki którym ocalali”. Oczywiście nie przedstawił na to żadnych dowodów, a uratowani nigdy się nie ujawnili.

Jako wybitny kapłan Hlond nie mógł umrzeć śmiercią naturalną. Oficjalnie odszedł do domu pana 22 października 1948 r. w wyniku ostrego zapalenia wyrostka robaczkowego, ale wedle spiskowej teorii prymasa zabili funkcjonariusze komunistycznej bezpieki. Wskazywać na to mają następujące poszlaki: choroba pojawiła się nagle, pierwsza operacja była niepotrzebna, druga trwała za długo, za późno podano antybiotyki, operowano tylko przy miejscowym znieczuleniu. Koronnym dowodem na spisek zawiązany przez ubeków, czyli przez Żydów, mają być ostatnie słowa kardynała skierowane do lekarzy i współpracowników: „Panowie, co wy powiecie po mojej śmierci, na co ja umarłem? Co podacie jako powód mej śmierci?”.

MACIEJ MIKOŁAJCZYK

WIARA CZYNI CZUBA

1. „Guardian” dotarł do dokumentów opowiadających historię księdza Lawrence’a Heckera z diecezji nowo-orleańskiej. W 1999 r. Hecker napisał do biskupa list, w którym przyznał, że molestował seksualnie wielu nastolatków od lat 60., które „były okresem wielkich zmian na świecie i w Kościele”, toteż „uległ duchowi czasu” i „zaniedbywał pracę duchową, spowiedź i większość codziennych modlitw”. Diecezja wysłała księdza do ośrodka psychiatrycznego, który zdiagnozował go jako pedofila ze skłonnością do racjonalizowania i usprawiedliwiania swoich zachowań, niebiorącego za nie odpowiedzialności. Po tej diagnozie Hecker pracował z dziećmi jeszcze trzy lata, do emerytury. Którą diecezja płaciła mu do 2020 r., kiedy do musiała złożyć

wniosek o bankructwo z powodu rozlicznych spraw o molestowanie.

2. Rodzice ucznia z liceum w Skyridge w stanie Utah pozwali władze szkoły, zarzucając im naruszenie ich wolności religijnej, gwarantowanej pierwszą poprawką do konstytucji. Rodzice są bowiem mormonami – mormońska obsesja na temat czystości jest porównywalna do katolickiej – a tymczasem ich nieletni synalek dymał swoją dziewczynę na parkingu. Mógł to robić, albowiem w ostatnich dniach roku dyscyplina w szkole jest rozluźniona i nikt nie zauważył nieobecności parki na lekcjach. Rodzice wyjaśnili, że ich synalek został przyłapany na dymaniu już wcześniej, toteż podjęli stosowne działania: do i ze szkoły musiał jeździć ze starszą siostrą, a podczas spotkań z dziewczyną towarzyszyła im przyzwoitka. Brak przyzwoitki na parkingu naruszał, zdaniem rodziców, ich wolność praktykowania religii. Sąd, zaskakująco, odrzucił pozew.

3. Niemiecki Kościół katolicki traci wiernych w ekspresowym tempie. Katole stanowią jedną czwartą



niemieckiego społeczeństwa – 21 mln – ale w roku 2022 z papizmu wyrejestrowało się 522 821 osób. Podobny proces przechodzi Kościół protestancki, który, o dziwo, jest w Niemczech dopiero drugi: z 19,5 mln owiec stracił w zeszłym roku 380 tys. Powodem, dla którego Niemcy odchodzą od Kościoła formalnie, a nie tylko duchowo, jest – poza niemiecką skrupulatnością – fakt, że przynależność do niego kosztuje. Zarejestro-

wani wierni płacą na Kościół podatek: dodatkowe 9 proc. ich podatku „państwowego”, pobierane z ich dochodów przez urząd skarbowy. Wypisanie się z Kościoła, zwane *Kirchenaustritt*, wymaga udania się do specjalnego urzędu i uiszczenia 30 euro opłaty administracyjnej. Też byśmy tak chcieli.

4. Jesienią zeszłego roku szkoła podstawowa w Grand w stanie Michigan postanowiła ozdobić szkolną przychodnię wesołym murem, na którym znalazły się serce z plasterkiem, zajączek ze strzykawką, miś w stroju chirurga i kilkoro dzieci różnego pochodzenia etnicznego. Rodzice dopatrzili się, że chłopiec ma koszulkę w barwach symbolizujących osoby transpłciowe, dziewczyna skarpetki w tęczę, a do tego w tle widnieje twarz diabła z popularnej gry komputerowej i ręka Fatimy – co oznacza, że mural jest demoniczny i promuje zbrocenia. Przychodnia była prowadzona przez zewnętrzną firmę i rada szkoły właśnie postanowiła wypowiedzieć jej umowę i zlikwidować ośrodek. Zarządzenie dzieci pedalstwem i satanizmem jest wszak znacznie niebezpieczniejsze niż, dajmy na to, szkarlatyną.

Oto wielka tajemnica wiary.

Przyszedł ksiądz po kołędzie. Po wymianie zwyczajowych uprzejmości i modlitwie ze wszystkimi domownikami zasiada za stołem.

– A co u was słychać? – zapytuje kapłan.
– Wszystko w najlepszym porządku. Dorośli pracują. Dziadkowie, dzięki Bogu, zdrowi. Syn dostał się na studia – wyjaśnia głowa rodziny.
– Taaaak – rzecze kapłan. – Ale chodziło mi o twoją siostrę. Czy już doszła do siebie po tych straszliwych przeżyciach?
– Jakich przeżyciach?! Co konkretnie ksiądz ma na myśli? – pyta zdeorientowany mężczyzna.
– No a ty? Jak się z tym czujesz? Czy już wybaczyłeś?
– Ale z czym, proszę księdza, miałem sobie radzić? Komu i z jakiego powodu wybaczać?
– Oooj, tak! Widzę, że się zmagasz. Lepiej byłoby o tym nie mówić. No ale to jest ważne. Bóg jest przy każdym naszym cierpieniu. Twoja siostra już wybaczyła?
– Nie bardzo wiem, o czym ksiądz mówi.
– No jak to nie wiesz?! Nie udawaj. Przecież została zgwałcona.
– Moja siostra zgwałcona?! Przez kogo? Kiedy?!

– Jak to! Przez Kowalskiego. 40 lat temu. Wiem, że trudno ci z tym żyć, ale musisz wybaczyć. Będziemy przy tobie. Jest to proces długi

Nienawiść i cierpienia abepe Gądeckiego

i trudny. Jednak zawsze możesz liczyć na Kościół i boską pomoc. Módl się o wstawiennictwo do serca Pana Jezusa.

– Ale ja nic nie wiem o żadnym gwałcie.

Bajki o rzezaniu nożami

Powyższy dialog księdza kretyna z naiwnym wyznawcą wiary jest niecałkowicie zmyślony. Został zainspirowany orędziem, jakie wygłosił abp Stanisław Gądecki, przewodniczący Episkopatu Polski, w miniony piątek podczas nabożeństwa przebaczenia i pojednania na chwałę zbrodni wołyńskiej. Sygnatariuszem dokumentu był także metropolita kijowsko-halicki Światosław Szewczuk.

Gądecki plótł pobożne życzenia: „Należy budować relacje na zasadach, które czynią wszystkich nas lepszymi i budują państwo, które ma naprawdę twarde fundamenty”. Ambivalentne banały: „Sprawy to bardzo bolesne z jednej strony, a z drugiej strony, które nie jest wcale tak łatwo rozstrzygnąć”. W końcu mylnie sugerował, że niby potrzebna jest jakaś „prawda, na fundamencie której zbuduje się pojednanie”. To oczywiście nieprawda – bo tak się nie da.

Jedynym psychoterapeutycznym zaleceniem Gądeckiego dla społeczeństwa polskiego było: jechać na Ukrainę, aby

wspólnie z potomkami morderców pomodlić się nad trupami Polaków. Braw dla księdza biskupa nie było. Tak mniej więcej wygląda polityka Kościoła idioty wobec społeczności obskurantów.

Przez pierwsze 30 lat mojego życia, podobnie zresztą jak większości mojego pokolenia, sprawa rzezi wołyńskiej nie istniała. Prawie nic o tym nie wiedziałem. „Prawie” oznacza, że na corocznych imieninach u cici podпиты wujek smęcił zawsze to samo: „Ukraińcy obrzynali polskim kobietom piersi, odrąbywali głowy, szlachtowali siekierami, nabijali na widły i kosy, defragmentowali piłami na żywca, rzeźali nożami. Młotkami rozbijali dzieciom czaszki”. Traktowałem to jako mroźną krew w żyłach krótkowidlną opowiastkę. Nie łączyłem z rzeczywistością bardziej niż bajek Andersena o dziewczynkach z zapałkami. Nie mogłem powiedzieć, że jakoś mi ciążyła ta moja ignorancja. W zasadzie w ogóle. Zwłaszcza że Ukrainiec w Polsce był taką samą egzotyką jak Indianin.

Brak tragedii największą tragedią

Ale przecież w wolnym kraju każdemu można mówić wszystko i na każdy temat. Zwłaszcza Kościołowi, dla którego brak prawdy o tragedii byłby największą tragedią. Gdybyśmy oczyścili wszystkie hagiografie, biografistykę i żywotopisarstwo z męczeństwa, krwawego potu pomordowanych męczenników – niewiele ciekawego do opowiadania księżom by pozostało.

Zasadnicza ułomność doktryny chrześcijańskiej w kwestii wybaczenia i nienawiści wynika bezpośrednio z nauczania Chrystusa przedstawionego na przykład w Ewangelii św. Mateusza, cytują: „Piotr podszedł do Jezusa i zapytał: Panie, ile razy mam przebaczyć, jeśli mój brat zawini względem mnie? Czy aż siedem razy? Jezus mu odrzekł: Nie mówię ci, że aż siedem razy, lecz aż siedemdziesiąt siedem razy”.

Znokautowana logika

Wyrozumowany z tego fragmentu Pisma modus operandi zasadza się na błędnym mniemaniu co do skutku i kierunku stanów emocjonalnych, jakimi są: wybaczenie i nienawiść (aby wybaczać, najpierw trzeba nienawidzić). Z przedstawionego przez św. Mateusza stanu rzeczy teologowie wywiedli, że wybaczenie jest szlachetne – bowiem nienawiść przestaje szkodzić nienawidzonemu.

Problemem zasadniczym jest, czy umysł człowieka w sposób wolicjonalny może pozbyć się nienawiści i zdobyć na wybaczenie? Czasem natręctwo tych uczuć i wzburzenie są tak silne, że oczywiście nie może („Nigdy im tego nie przepuszczę!”). Jednak przyjmijmy, że jest to możliwe, wszak każdemu się przytrafia („Aaa! Pierdołę to!”).

I teraz powstaje pytanie: Czy moja nienawiść i chęć odwetu szkodzą nienawidzonemu? Odpowiadam: nie. Z całą pewnością nie. Obiekt nienawiści może w ogóle nie wiedzieć o konotowanym z nim obrzydzeniu. W gruncie rzeczy moja chęć, aby zabić znieprawdzonego, w ogóle go nie dotyczy. Jeżeli nie dojdzie do rękoczynów, absolutnie mu to nie szkodzi.

Naprawdę nienawiść i mściwość szkodzą tylko temu, kto znajduje się w stanie tych negatywnych emocji. To jest nieszczęście. Ludzie nienawidzący innych przede wszystkim szkodzą samemu sobie. Wciskanie im, że przebaczenie i pojednanie jest aktem ich wielkoduszności wobec złoicy, to absurd.

Pozbywając się nienawiści, człowiek pomaga samemu sobie. Atoli bycie nienawistnikiem jest nie do zniesienia dla samego nienawistnika. Bycie nienawidzonym jest w gruncie rzeczy dość znośne, a niektórzy nawet zrobili na tym kariery.

Chciałbym, ale się nie oplaca

Dlatego gdyby arcybiskup Gądecki chciał rzeczywiście załatwienia sprawy i stanu umysłów na Ukrainie i w Polsce prowadzących do pojednania, rzekłby jakoś tak:

„Pomóżcie samym sobie. Poczucie krzywdy powoduje nienawiść. Nie mieszka ona pod jednym dachem z pojednaniem i przebaczeniem. Zarzućcie nienawiść. Najłatwiej tego dokonać przez zapomnienie krzywd. Historia jest nauczycielką życia, ale bywa nauczycielką złą. Zapomnijcie zatem o historii! Nie szukajcie sprawiedliwości! Szukajcie pokoju! Pogrzebicie stare. Twórzcie nowe”.

Czy biskup Gądecki nie wie, że tak byłoby najlepiej? Zapewne wie, ale nie byłoby to korzystne dla jego interesów.

Ciągle przypominanie wiernym o tragediach, mordach, torturach w przypadku Wołynia – a trwa to już 36 lat – wywołują w ludziach poczucie gniewu i mściwości. Zbiorowego i solidarnego cierpienia. Czynią Polaków nieszczęśliwymi. A nieszczęście to właśnie paliwo instytucji, którą pan Gądecki kieruje.

Smutni na wieki wieków amen

Załóżmy, że nagle negatywne uczucia zanikają. Ludzie stają się szczęśliwi. Do czego potrzebny byłby im ksiądz? Kościół nie może się obejść bez ludzi cierpiących na masową skalę. Szczęście mają osiągnąć dopiero po śmierci, w niebie. Księża żyją z przeprowadzania wyznawców przez piekło na ziemi, które oni sami ludziom zafundowali. Nieprawdaż?

Nie trzeba nadmiernej wyobraźni. Jak się czuje człowiek, który raz w tygodniu przez dwa tysiące tygodni życia staje przed krzyżem. Widzi na nim zmasakrowane zwłoki młodego mężczyzny, który umarł za jego grzechy. Nawet te, których jeszcze nie popełnił. Ja czułbym się niekomfortowo. Nie chcę, aby ktoś za mnie, dla mnie lub w moim imieniu tracił życie, będąc uprzednio torturowany. Gdyby mi przypomniano o takich okolicznościach co siedem dni, byłbym nieprzerwanie nieszczęśliwy z powodu poczucia winy.

Dalej. Czy mogą czuć się szczęśliwi ludzie, którzy dwa razy do roku przez jakiś miesiąc i jeszcze w środę i piątek każdego tygodnia umartwiają się przez post? No raczej nie. Czy mogą być zadowoleni ludzie, którym każe się rozpamiętywać raz w miesiącu w konfesjonale wszystkie pozorne lub rzeczywiste nieczności, jakich się dopuścili? Oni żyją w permanentnym żalu za grzechy, braku szacunku do samych siebie. Przeświadczeniu o nieustającej własnej bylejakości.

Zagłada i zbrodnie

W takich warunkach kształtowana jest umysłowość 40-milionowego narodu. Jak nie Katyń, to miesięcznica, no i nie można przecież udawać, że nie było sprawy Holocaustu. Zbiorowa pamięć i świadomość Polaków maltretowana jest przez Kościół przy każdej nadarzającej się sposobności. Dlatego właśnie nasze polskie mordy są takie smutne. Jesteśmy jedynymi z bardziej nieszczęśliwych zwierząt na Ziemi. Ciągłymi cierpiętnikami. Permanentnymi nieudacznikami. Zawsze poszukującymi odwetu, zadośćuczynienia lub reparacji.

Trzeba jednak Kościołowi pogrążyć pomysłowości i skuteczności w implementowaniu obłądnego fatum. Interes prosperuje. Zobaczcie, jak to się im ładnie udaje. Od ponad dwóch tysięcy lat! Rozsądnie jest trzymać się od tego wszystkiego z daleka.

ROBERT JARUGA



5. W Meksyku odbyła się konferencja pod optymistycznym tytułem „Radośni studzy Ewangelii”. Wystąpił na niej emerytowany prefekt Dykasterii Kultu Bożego i Dyscypliny Sakramentów kardynał Robert Sarah, który orzekł, że radość ta nie jest przeznaczona dla kobiet. „Kapłaństwo jest wyjątkowe” i „żadna rada, żaden synod” nie może „wynaleźć kapłaństwa kobiet

PODOBNO OD URODZENIA
KAŻDY NASZ KROK ŚLEDZI
Z GÓRY JAKIŚ GANG
Z GOTĘBIEM...



bez poważnego uszczerbku dla odwiecznej fizjonomii kapłana, jego tożsamości sakramentalnej”. Odwieczna fizjonomia kapłana – a także jego fizjologia – została głęboko poznana przez wielu nieletnich wiernych, ale w oczach kardynała wyraźnie nie umniejsza to jego „transcendentnej wartości”. Kardynał orzekł też, że „kapłaństwo jest wielką tajemnicą, tak wielkim darem, że marnowanie go byłoby grzechem”. Marnowanie – jak rozumiemy – na kobiety.

6. Hiszpański Trybunał Konstytucyjny orzekł, że publiczna placówka służby zdrowia nie może odesłać pacjentki potrzebującej aborcji do prywatnej kliniki – chyba że wszyscy lekarze placówki publicznej, mogący wykonać zabieg, podpisali wcześniej oświadczenie, iż odmawiają przerywania ciąży w oparciu o klauzulę sumienia. Zdaniem José Antonia Díeza z Krajowego Stowarzyszenia Obrony Prawa do Sprzeciwu Sumienia orzeczenie jest „brutalną dyskryminacją” lekarzy antyaborcjonistów. Díez zarzucił sędziom TK, iż „chcą, aby wszyscy sprzeciwiający się aborcji lekarze znaleźli się w rejestrze, żeby zmiażdżyć opór wobec aborcji i zamknąć debatę”. Wydawało nam się, że „dawanie świadectwa” swojej niezgodzie na „mordowanie poczętych” to własny cel „obrońców życia” – a tymczasem oni się wstydzą.

Minister zdrowia bez głowy

Minister Zdrowia Adam Niedzielski wydał wojnę internetowym „fabrykom recept”. Zrobił to z takim rozmachem, że nie tylko złamał obowiązujące prawo, ale przy okazji – jak polska służba zdrowia szeroka i głęboka – drastycznie ograniczył lekarzom możliwość wystawiania recept, a tym samym pozbawił pacjentów prawa dostępu do leków.

COVID nas wyzwolił

W 2020 r., wraz z wejściem w życie obowiązku wystawiania recept w postaci elektronicznej, jak grzyby po deszczu zaczęły powstawać internetowe portale oferujące konsultacje medyczne online wraz z możliwością wystawienia recepty na potrzebny lek. Trwała pandemia, zwykle niewydolna służba zdrowia dogorywała zajęchana przez COVID-19 i kolejne ograniczenia narzucane przez rząd. Możliwość wykupienia za kilkadziesiąt złotych prywatnej wizyty online od ręki, czy pod postacią teleporad, czy wypełnienia krótkiej ankiety, wszyscy przyjęli z ulgą. Jak tonący chwytą się brzytwy, tak chorzy chwycili się portfeli. Niektórzy odzyskali jakkolwiek możliwość podjęcia lub kontynuacji leczenia. Ministerstwo Zdrowia po cichu i nie za swoje pozbyło się części problemu. Czy rzeźnika pacjenta wysłuchiwał przez telefon lekarz POZ, czy praktyki prywatnej, spływało po Niedzielskim jak woda po kaczce. Recepta z portalu jest bez refundacji? Tym lepiej dla budżetu państwa. Wilk syty, a owca wyruchana.

Jarmark cudów

Pandemia poszła się jebać, a receptomaty zyskiwały na popularności. I Ziobro zdziwienia. Kto normalny, potrzebując przedłużenia recepty na stałe przyjmowane leki, tabletkę dzień po, czy inną szarżkę, tłukłby się przez pół miasta do przychodni z wizją wielogodzinnego gnicia wśród reszty nieszczęśliwych w oczekiwaniu na kilkuminutową konsultację, kiedy problem można rozwiązać z pozycji własnej kanapy, w miłej i spokojnej atmosferze? Sprawa prosta jak zwoje mózgowe posła Janusza Kowalskiego. Sama kilkukrotnie skorzystałam z takiego rozwiązania i byłam bardzo zadowolona.

Gwoli ścisłości dodam, że zawsze po wypełnieniu ankiety miałam kontakt telefoniczny z lekarzem, który uzupełniał wywiad medyczny.

Już wcześniej przez wiele lat polscy pacjenci korzystali z namiastki dobrodziejstwa, jakim okazała się e-recepta. Kto chciał kupić konkretny lek, a nie mógł lub nie chciał pójść do lekarza, ewentualnie miał świadomość, że po przeprowadzeniu badania nie dostanie świstka na potrzebny specyfik, wyszukiwał w internecie funkcjonujące gdzieś za granicą placówki medyczne, oferujące na podstawie prostej ankiety usługę wystawiania recepty, której pacjent nie widział nawet na oczy. Otrzymywał za to przesyłkę z lekiem, którego potrzebował. Wprowadzenie powszechnego obowiązku recept elektronicznych tylko uproszczyło procedurę.

Pełne zaufanie

Środowiska farmaceutyczne i medyczne zaczęły alarmować Ministerstwo Zdrowia, że receptowa impreza nabrała zbyt dużego tempa, bo ciężko mówić o wymknięciu się spod kontroli, skoro żadnej nigdy nie było. Medycy zwracali uwagę, że nawet pacjenta, który przyjmuje leki na stałe, powinien od czasu do czasu obejrzeć kontrolnie lekarz, a w internecie handluje się receptami nie tylko na antybiotyki, bo niektóre „receptomaty” oferują leki psychotropowe czy zawierające opiaty (narkotyczne), które powinny być przyjmowane tylko pod ścisłą kontrolą lekarską.

W 2022 r. poseł Nowej Lewicy Krzysztof Gawkowski poprosił resort zdrowia o odpowiedź na pytanie, czy ministerstwo jest świadome opisanego proceduru i czy prowadzi kontrole podmiotów biorących w nim udział. Gawkowski spytał też, czy istnieje sposób na monitorowanie recept, które mogą stanowić o nadużywaniu systemu. Z odpowiedzią pełną cytatów z ustaw pospieszył wi-

ceminister zdrowia Maciej Miłkowski, a wynikało z niej tyle co nic. Streszczając: Miłkowski w pierwszej kolejności zwrócił uwagę, że zawody lekarza i dentystry są zawodami zaufania publicznego, a co za tym idzie, wykonujące je osoby powinny kierować się zasadami etyki zawodowej oraz wskazaniami aktualnej wiedzy medycznej przy udzielaniu świadczeń związanych z koniecznością wystawienia pacjentowi recepty. Wiceminister podkreślił również, że recepty powinny być wystawiane zgodnie z obowiązującymi przepisami prawa, a wystawienie recepty z pominięciem badania pacjenta istnieje wyłącznie w ramach tzw. kontynuacji leczenia. Proste? Czego tu nie rozumieć? Odklepane, wszyscy zadowoleni. Receptowy jarmark cudów działał dalej.

Niepożądane aktywności

W kwietniu bieżącego roku radio RMF FM nałożyło sprawę dwóch osób, które zmarły po zażyciu leków zawierających substancje psychotropowe. Recepty na leki pacjenci mieli uzyskać, a jakże, za pośrednictwem receptomatów. Zawiadomienie w tej sprawie zgłosił do prokuratury rzecznik praw pacjenta.

Ministerstwo Zdrowia w trybie pilnym zaczęło gasić pożar, jak się okazało, olejem.

Niedzielski zapowiedział, że jego resort planuje wprowadzenie ograniczeń w wystawianiu e-recept przez internet. Zauważył też (sic!), że narasta problem praktycznie niekontrolowanego ich wydawania. Na podstawie kilku wnikliwych obserwacji nakazał przygotowanie regulacji, które zapewnią komfort korzystania z elektronicznych recept, ograniczając jednocześnie „pewne niepożądane aktywności”. Minister zdrowia zadeklarował też chęć spotkania z prezesem Naczelnej Izby Lekarskiej, które miałyby być gwarancją, że przy wprowadzeniu limitów w zdalnym wydawaniu recept dziecko nie zostanie wylane z kąpielą. Dowcip w tym, że finalnie dziecko zostało nie tylko wylane z kąpielą, ale i wjebane w młynek do mielenia odpadów.

Minister ćwierka

30 czerwca Adam Niedzielski podczas konferencji prasowej obwieścił, że resort wprowadzi limit możliwości wystawienia 300 recept maksymalnie 80 pacjentom podczas 10-godzinnego dyżuru lekarza. Jednocześnie nie wskazał daty wprowadzenia limitów, żeby już w poniedziałek 3 lipca zrobić wszystkim brzydką niespodziankę. Oczywiście bez porozumienia z NIL.

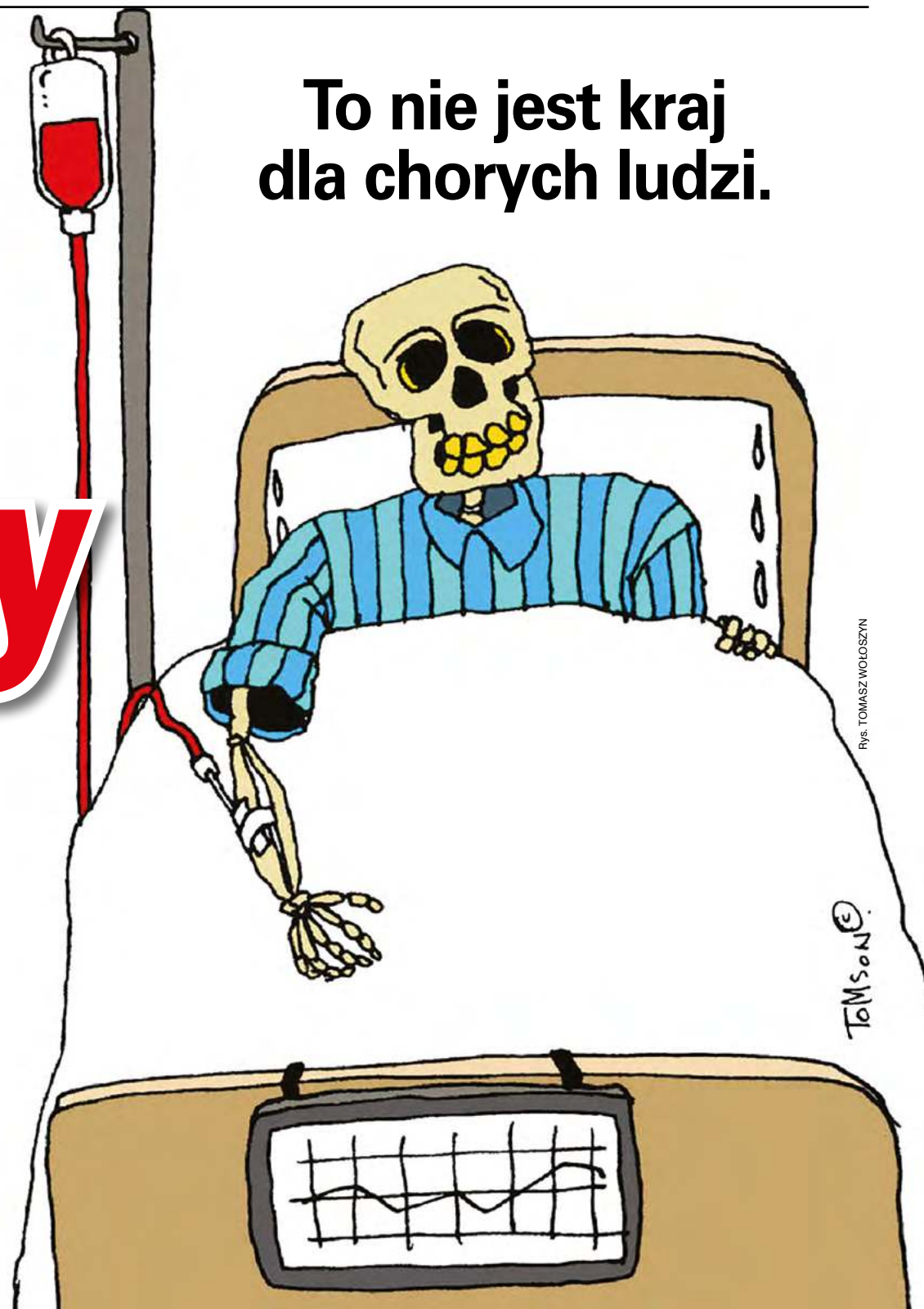
W środę rano Niedzielski pochwalił się na Twitterze: „W dwa dni 283 lekarzy próbowało przekroczyć granicę 300 recept dla więcej niż 80 pacjentów w ciągu tylko 10 h swojej pracy. Większość to pracownicy tzw. receptomatów. Rekordzista chciał wystawić w dwa dni 60 tys. recept. Czy to jeszcze medycyna, czy już tylko biznes?” – napisał.

Ciekawe. Limit działa w ten sposób, że Centrum e-Zdrowia blokuje system lekarza, który wystawił 300 recept. Przy czym lekarz dowiaduje się o tym, że ma blokadę, dopiero wtedy, kiedy chce wystawić 301. receptę. Kolejną może wystawić dopiero po upływie 10 godzin. Skąd Niedzielski wziął rekordzistę i jego chęć wystawienia 60 tys. recept? Chuj wie, jedno jest pewne: wprowadzenie pomysłu ministerstwa w życie wkurwiło wszystkich.

Jeden na jeden

Już nazajutrz, tj. 4 lipca, pierwsze placówki poinformowały, że ich lekarze nie mogą wystawiać recept pacjentom, bo przekroczyli limit. Odsyłają więc pacjentów do domów i zapraszają do kontaktu w następnych dniach.

To nie jest kraj dla chorych ludzi.



Jak przeczytałam na stronie Narodowego Funduszu Zdrowia: „Na jednej e-receptce może być przepisany jeden produkt leczniczy, środek spożywczy specjalnego przeznaczenia żywieniowego lub wyrób medyczny, w ilości jednego lub więcej opakowań. E-recepta jest więc odpowiednikiem jednej pozycji na receptce papierowej, natomiast odpowiednikiem całej dotychczasowej recepty papierowej jest tzw. recepta zbiorcza/pakiet recept, z maksymalnie 5 e-receptami”. Nie trzeba być tużem matematyki, żeby zrozumieć, jakiego burdelu narobiły limity. Pół biedy, że nie w sezonie infekcyjnym, inna sprawa, że mamy wakacje i lekarze z obleganych miejscowości turystycznych mogą mieć niezły bigos. Nie wspominając o lekarzach, którzy pracują często w dwóch stacjonarnych przychodniach i wystawiają takich recept na pęczki. W mniejszych miejscowościach, gdzie lekarzy jest mniej, problem jeszcze przybiera na sile.

Zapowiedź konferencyjna

Samorząd lekarski domagał się od resortu informacji, na jakiej podstawie wprowadzony został limit e-recept, bo nie ma przecież żadnej ustawy ani uchwały w tej sprawie, jedynie „zapowiedź konferencyjna”. Jednocześnie podkreślił, że nie jest przeciwny walce z nadużyciami. „Naczelna Izba Lekarska w pełni popiera racjonalne działania służące uregulowaniu rynku podmiotów wystawiających recepty w trybie komercyjnym, tzw. receptomatów. Proponowaliśmy wielokrotnie zarówno rozwiązania systemowe uniemożliwiające rejestrację takich podmiotów, jak też np. ograniczenie możliwości wykonywania teleporady jedynie do osób, które pierwszą wizytę w podmiocie odbyły w trybie stacjonarnym lub – w niektórych specjalnościach, np. psychiatrii – z wykorzystaniem narzędzi przekazujących obraz i dźwięk w czasie rzeczywistym. Propozycje te nie zostały

jednak nigdy ani przedyskutowane, ani tym bardziej wprowadzone w życie” – napisał do ministra Niedzielskiego szef Naczelnej Rady Lekarskiej Łukasz Jankowski.

„Na 302 lekarzy, którzy chcieli wystawić recepty ponad limit, blisko 100 proc. to podmioty, które prowadzą biznes receptowy przez internet, a nie w ramach Podstawowej Opieki Zdrowotnej. Proszę nie wprowadzać ludzi w błąd, bo tu chodzi o ich zdrowie. Czy Naczelna Izba Lekarska działa w interesie receptomatów? Imperium kontratakuje” – odpisał na Twitterze minister Niedzielski.

Na jakiej podstawie minister Niedzielski ustalił, że podmioty, które przekraczają ten arbitralnie ustalony limit, to nie POZ-y, pozostaje tajemnicą.

Uff, wszystko po staremu

W piątek 7 lipca wiceminister zdrowia Maciej Miłkowski w wywiadzie dla stacji RMF FM powiedział, że trwają analizy, ile osób dziennie przekracza limity i jakie leki są najczęściej przepisywane. Zasugerował także, że prawdopodobnie limit wystawianych e-recept pozostanie na ustalonym poziomie, natomiast wyłączeni będą z niego lekarze podczas dyżurów w przychodni albo podczas pracy w nocnej i świątecznej pomocy. Możliwe, że stanie się to w ciągu tygodnia, może dwóch – zapowiedział.

Co z pacjentami do tego czasu? Najwyraźniej mają się gonić.

Już po wywiadzie Miłkowskiego dla RMF FM Ministerstwo Zdrowia w swoich social mediach odrobiło sukces: „Ograniczenia działają tam, gdzie powinny, czyli na tzw. receptomaty”.

Paradne. Krótko przed ukończeniem pisania tego tekstu otrzymałam swoją e-receptę z receptomatu właśnie. Trwało to dłużej niż zwykle, ale z mojej winy. Wysłałam niepoprawne dane.

IDALIA DUBICKA

PokoleNIE Z Zoomerzy bez oporów moralnych

Młodzi zdecydowanie popierają powszechny dostęp do eutanazji. Po pierwsze, dla osób w stanie wegetatywnym eutanazja często jest jedyną opcją ukrócenia cierpienia. Po drugie zetki patrzą na sprawę

szerszej – powszechny jest pogląd, iż każdy jest panem swojego życia, zatem ustawodawca, ksiądz, lekarz czy ktokolwiek inny nie ma prawa decydować o przedłużeniu lub jego zakończeniu.

SOR(ry) Niedzielski

Reportaż, niestety, uczestniczący.

Ok. 9 rano niektórym z nas podano, powiedzmy, śniadanie. Trzy kromki chleba, kwadracik masła, trzy plasterki sera i dwie łydeczki pomidora. I liść sałaty, bo to miało być zdrowe śniadanie. Do tego łyżkę. Posmarować chleb masłem łyżką do zupy da się bez trudu. Noż pewnie nie dają, aby się ktoś nie pociął. Albo nie pociął kogoś innego. To pewnie szczegół podobny do życia w zakładzie karnym. Choć nie wiem, może tam noże dają do posilków.

Najgorzej, że śniadanie bez popity.

Ale nie to w tym wszystkim było ekscytujące. Bo niektórzy dostali, niektórzy nie. I już zaczął się szum – co to oznacza? Czy ci, których karmią, na oddział, a ci, którym nie dali, do wypiski? Czy może na odwrót?

I znowu wrzenie i przepychanki słowne. Bo każdy chciałby wiedzieć już, natychmiast, a to nie ma tak. Trzeba siedzieć i czekać.

...

Szczegółów upodobniających pobyt tutaj do pobytu w ZK moim zdaniem było więcej. Ale gdybym miał tam kiedyś jednak trafić, to tutaj mam rozgrzewkę. Taką próbkę. Dokładnie tego nie mogę stwierdzić, bo w więzieniu nigdy nie byłem. Ale myślę intuicyjnie, że jest podobnie. Taka sama otaczająca bezsila i arogancja „strażników”. Przekroczywszy „bramę”, zostajesz odczłowieczony. Możesz tylko dwie rzeczy – słuchać poleceń i czekać. W chuj długo czekać. Godzinami. I nie wiesz, ile tego czekania. I tak naprawdę na co to czekanie.

Przyjechałem tu o godz. 19 i po nocy spędzonej na krześle o 9 rano zdecydowałem się na nieśmiałe pytanie: „Co dalej ze mną?”. „Pan jeszcze czeka” – padła niechętna szybka odpowiedź rzucona w biegu. Bo kto by się tam zatrzymał przy tobie.

Paradoksalnie – rzuciło mi się w oczy – lepiej mają menele i różnej maści pijacy. Ci nie czekają. Zajmują się nimi od razu. Niektórzy z całkiem niezłą najebką, a pewnie nie wiedzą, gdzie są.

...

W kacie pod ścianą na podłodze nieprzyjemny typ. Wielki. Wysoki i umięśniony. Widać, że siłka to jego ulubione zajęcie. Morda ogorzała, zarośnięta. Tatuaże (ech, kto dzisiaj nie ma tatuażu, niech pierwszy rzuci piórem Montblanc; ja nie mam, ale piórem nie rzucę, bo też nie mam). Nie chciałbym takiego typu spotkać na Pradze na przystanku podczas oczekiwania na nocny autobus.

Wyje. Chyba boli go jak cholera. Wiem, bo kiedyś miałem to samo co on. Więc wyje: „Kurwa, ja pierdołę!”. I tak w kółko z dokładnością i niezmiennością metronomu. Położył się na podłodze, ale kazali mu wstać. To teraz wyje, że chce mu się spać i chce leżeć na podłodze. I będzie spał. Ale nie może na podłodze. Może siedzieć. No i tak siedzi, a jak się ocknie na chwilę, to wyje o tym spaniu i o tych kurwach.

Trafił się kolejny. Chudy. Na oko starszy ode mnie, ale pewnie się mylę. Młodszy, tylko bardziej zszarzały na morderze. „Od kiedy pijesz?” Chudy nie jest bynajmniej tu żadnym „panem” jak ja czy ten wyjący kafar. Zdegradowano go z pańskości chyba ze względu na to, że jest alkohikiem i alkohol go tu przywiódł. „A ja wiem? Od zawsze”. „A wczoraj, ile wypileś wczoraj? Dzisiaj też piłeś?” „Dzisiaj też, od rana”. „Ile?” „Skąd to wiedzieć. Może pół litra, może litr”. „Wczoraj to samo?” „To samo”. „Sam się do tego doprowadziłeś?”

Chudy też chce spać. Krzesło mu starczy. „Zamknijże ryj!” – Chudy posyła typowi, co wyje, bo wycie przeszkadza.

Po jakimś czasie typ siedzący w kacie lekko przytomnieje. „Przepraszam, jaki to jest szpital? Jaki to szpital?”

Widać koledzy przywieźli i zostawili.

...

Na łóżku pod ścianą (szczęśliwi wybrańcy, którym trafiło się łóżko) odzywa się do przechodzącego ratownika gostek. Narzeka, że jest tu dwie doby. Mnie się dupa marszczy. Kurwa, a jak mnie też przyjdzie tu być dwie doby? Albo trzy? Zakładałem, że zbliżam się do końca swojej udręki.

...

W końcu mnie wywołują. Idę do gabinetu.

– Od kiedy pan taki bandzioch ma? – pyta facet z zielonym mundurku.

– Od zawsze.

– No, nie od zawsze. Chyba się pan z takim brzuchem nie urodził...

– Faktycznie nie. Od urodzenia nie.

Mam taki brzuch, od kiedy się zapuściłem.

– W Oświęcimiu takich nie mieli.

– A nie miałem okazji być. Nie trafiło się.

– To szkoda. A dlaczego wybrał pan nasz szpital?

– Bo ma dobre opinie w internecie.

Facet w mundurku przy biurku popatrzył na mnie jak na wariata. Pokręcił głową i zaśmiał się dziwnie.

...

Przypominałem sobie rozmyślenia Józefa, bohater „Procesu” Franza Kafki: „Jedyne, co teraz mogę zrobić, to zachować do końca spokój, rozagę, rozsądek”.

...

Boli cię noga? Głowa? Brzuch? Dupa? Idź na SOR – Szpitalny Oddział Ratunkowy. Dlaczego tam, a nie do przychodni? Bo lekarz rodzinny nie przyjmie cię z dnia na dzień. Trzeba poczekać. Czasem dwa, trzy dni, czasem cztery, pięć, a czasem i dwa tygodnie. Zależy, gdzie mieszkasz, którego POZ-u jesteś pacjentem. I potem co? Popatrz, posłucha i da – powiedzmy – skierowanie na badania. Krew w laboratorium zrobia, powiedzmy, szybko. Dwa, trzy, cztery dni. A jak dostaniesz skierowanie na USG? RTG? Tomograf komputerowy? Czekaj w kolejce miesiąc, dwa, trzy, pół roku, a na opis drugie tyle. Na SOR-ze masz to wszystko na miejscu. Zrobisz ci od razu, od razu opiszą, lekarz obejrzy i coś zaproponuje. Nawet jeśli musisz poczekać w tym SOR-ze kilka, kilkanaście lub kilkadziesiąt godzin, opłaci się. Wytrzymasz.

Wg raportu NIK maksymalny czas oczekiwania na SOR-ze na decyzję lekarza wynosi od 24 do 72 godzin. Ale w niektórych wypadkach dłużej. Nie wszystkie jednostki prowadzą rejestr czasu oczekiwania pacjentów. Zeby zobrazować, ile to 72 godziny, wyobraź sobie, że idziesz na SOR w piątek rano, a wychodzisz z niego w poniedziałek rano. Czasem masz łóżko, częściej krzesło, ale czasem nie masz nic, aby usiąść. SOR może być piekłem.

...

Taki mamy w tym kraju popierdolony system opieki zdrowotnej – kolejki do przychodni, kolejki do specjalistów, kolejki do specjalistycznych badań. Dlatego ludzie walą na SOR. Choć to jednostka medyczna powołana do tego, aby ratować człowieka w stanach nagłego zagrożenia życia. Ale

czenie schorowanej babci, że ta chciałaby dokonać eutanazji, młodzież przynajmniej, że byłoby jej ciężko przyjąć taką decyzję, chciałaby z nią porozmawiać i ew. poprosić o wizytę u psychologa przed podjęciem decyzji. Wszakże wybór wg młodych należy zostawić babci i jeśli ostatecznie zdecyduje się ona na eutanazję, zaakceptować i zrozumieć jej decyzję. Ogółem wg pokolenia Z dla osób w stanie wegetatywnym nie ma w tej chwili wobec eutanazji alternatywy, zatem należy ją jak najszybciej zalegalizować, a na razie załatwić sobie na starość sprawny transport medyczny do Holandii.

Adam, Marzena, Francesco, Paulina, Hubert (20–24 lata)
red. MS

PRZYSZŁAM NA PODCIĘCIE

ŻYŁ

OSTRY
DYŻUR



Rys. TOMASZ WATK

spotykają się tu małe dzieci, które „boli brzuszek”, menele ściągnięci z ulicy przez straż miejską, babcia, której już w domu nie chce rodzina, młodziak z bolącym wyrostkiem robaczkowym, laska ze złamanym tipsem, człowiek

z urazem łokcia sprzed dwóch tygodni, gorączki, kaszle.

Ale także skierowania na cito na szpitalny oddział. Bo SOR to także szpitalna izba przyjęć. A w weekendy izba wytrzeźwień. I dom starców.

...

Minister zdrowia Adam Niedzielski w grudniu ubiegłego roku zapowiedział, że do 30 czerwca zostaną wprowadzone zmiany, które mają rozwiązać problem gigantycznych kolejek na SOR-ach. Ma być uruchomiona nocna i świąteczna opieka zdrowotna w przychodniach, aby się zajmować łagodniejszymi przypadkami. Chujna wafa.

SOR może być piekłem. Jak padną SOR-y, padnie całkowicie służba zdrowia w Polsce. Twoje zdrowie, Niedzielski.

FILIP KUNCEWICZ

Oddział wewnętrzny

„Kotki, gdzie są moje kotki? Kotki, gdzie są moje kotki?” „Kurwa! Zajebię was! Kto tu jest? Kurwa! Zajebię was! Kto tu jest?” „Ania, podejdź tu. Ania, podejdź tu” – to odgłosy z łóżka obok. Czasem milkną, bo następuje szczęśliwie przerwa na papierosa. Papierosem jest mały palec prawej dłoni przystawiany do ust.

„Jezus Maryja, Józefie święty!”, „Ratuj, Matko Boża, ratujcie mnie, ludzie!” – to odgłosy z sali obok. Gdy milkną, rozlega się dźwięk dzwonka wzywającego pielęgniarkę. Kilkanaście razy w ciągu nocy.

Do tego „mojego” z łóżka obok przychodzi córki. Nie powiem, codziennie. Córki są cztery, zmieniają się co dzień. Przychodzą na 5–10 minut. Pytają o zdrowie. Potem idą. Codziennie trzy razy przychodzą też dwie Ukrainki – personel pomocniczy. Trochę poszarpią, trochę pokarmią, trochę powzdychają nad swoim ciężkim losem, trochę się poirytują.

Mimo że mam ponad 50 lat – jestem najmłodszy na oddziale.

Pytam lekarza: „Pewnie niektórzy tak ze dwa tygodnie już leżą?”. Odpowiada: „Po dwa miesiące”. „To macie tu geriatric, nie wewnętrzny?” – konstatuję. „Niestety”.

W Polsce wciąż nie ma przepisów określających standardy opieki geriatrycznej, a także jej organizacji i funkcjonowania. Nie ma oddziałów, nie ma lekarzy. Wg NIK w czerwcu 2021 r. mieliśmy 518 aktywnych zawodowo geriatrów. Polska w opiece geriatrycznej ponosi systemową klęskę. Jesteśmy pod tym względem najgorszym państwem w Europie. „Bez zmiany obowiązujących schematów wyceny świadczeń i rozwiązań organizacyjnych wdrażanych na poziomie rządu, parlamentu, Ministerstwa Zdro-



Rys. TOMASZ WATK

wia i NFZ sytuacja będzie się pogarszała z roku na rok” – zauważają kontrolerzy NIK.

Temu od kotków i tej od Jezusa życzyłem, słuchając przymusowo ich nocnych jęków, jak najgorzej. Ale przede wszystkim postanowiłem, że nigdy przenigdy nie chciałbym się znaleźć w podobnej sytuacji. Ponieważ eutanazja jest w Polsce ustawowo zakazana – najlepiej samemu się odjebać, póki sił starczy. Kiedy umrę, kiedy skonom, kiedy już nie będzie mnie, weź, zoneczko, moje truchło i do rowu wyjeb je.

F.K.

Psom za PiS-u wolno więcej.

Siedemnastu policjantom prokurator postawił łącznie 72 zarzuty. Przede wszystkim o stosowanie przez nich tortur, ale i o przekroczenie uprawnień bądź niedopełnienie obowiązków. Piętnastu z nich usłyszało właśnie wyrok skazujący. Sześciu dowiedziało się, że idzie do pierdla. Mają odsiedzieć od ośmiu miesięcy do sześciu i pół roku. Ośmiu funkcjonariuszy załapało się na zawiasy. Sąd wymierzył im kary od 10 miesięcy do dwóch lat i sześciu miesięcy w zawieszeniu na trzy lata. Poza tym posypały się grzywny.

Złych ludzi ukarano, sprawiedliwości stało się zadość, więc wszystko jest cacy. Otóż tak nie jest. Policjanci bijali przesłuchiwanym w latach 2014–2015. Opisany wyrok zapadł chwilę temu, czyli po ponad ośmiu latach. A na dodatek jest nieprawomocny, więc tak jakby go nie było. Bo w Polsce tylko idiota nie składa apelacji.

Rozwiany smród

W kwietniu 2015 r. media obiegrała informacja, że czterech olsztyńskich gliniarzy zajmujących się zwalczaniem przestępczości narkotykowej zostali zatrzymani przez kolegów z Biura Spraw Wewnętrznych. Informatorzy gazet opowiadali, jak to psy miały zaciągać swoje ofiary do pomieszczeń niemonitorowanych na górnych piętrach komendy i tam wymuszać od nich przyznanie się do posiadania narkotyków bądź handlu nimi.

Bili ludzi, czym popadło, razili paralizatorem i dusili gazem, kopali i dociskali przesłuchiwanym kolanem do podłogi, o grożeniu im i ich rodzinom nie wspominając.

Działania te określali między sobą „robieciem małego Guantanamo”. Co jest o tyle dziwne, że po



Przepraszam, czy tu biją mocno?

wzorze postępowania nie musieli sięgać tak daleko, bo przecież Kiejkuty są od Olsztyna o rzut beretem.

Cała czwórka została tymczasowo aresztowana, a dziennikarze „Faktu” z lubością łykali policyjną propagandę, że złe gliny „krótko pracują w policji. Najmłodszy z nich przepracował zaledwie trzy lata, a najstarszy dziewięć lat”.

Potem w mediach sprawa przyschła, bo Duda został prezydentem, a PiS szykowało się do przejścia Polski. W normalnym kraju komenda policji bijająca zatrzymanych natychmiast stałaby się dla opozycjonistów idealnym tematem kampanii wyborczej. Zwłaszcza że do początkowej czwórki zatrzymanych szybko dołączyli z zarzutami kolejni, a do dymsji podali się komendant miejski i wojewódzki.

Dlaczego PiS nie ograł wyborczo policyjnego torturowania? Bo jego kandydaci byli za efektywnością policji, zgodnie z którą cel uświęca środki. Platforma siłą rzeczy starała się temat wyciszyć.

Gdy jednak PiS doszło do władzy, w sprawie niemal nic się nie ruszyło. Przez grubo ponad dwa i pół roku prokuratorzy chodzili wokół niej jak pies przy jeżu. Działo się tak dlatego, że PiS kupowało w tym czasie lojalność funkcjonariuszy. Ministrowie i nowo mianowani komendanci upewniali gliniarzy, że w każdej sytuacji staną za nimi murem.

Prokuratura goni króliczka

Na początku śledztwo prowadziła prokuratura z Olsztyna. Po kilku miesiącach zostało jednak przekazane Prokuraturze Okręgowej w Ostrołęce. Oficjalnie po to, żeby uniknąć posądzenia o stron-

niczość, naprawdę zaś po to, żeby z przyczyn proceduralnych odwlekać sprawę tak długo, jak się da.

Dało się do końca listopada 2017 r. Dopiero wtedy oskarżeni usłyszeli zarzuty, niektórzy nawet za bierne przyglądanie się torturom. Gdy do tego doszło, kilku z oskarżonych policjantów wciąż pełniło służbę, inni przeszli na emeryturę, a jeszcze inni zostali objęci środkiem zapobiegawczym w postaci zawieszenia w czynnościach służbowych.

O to, żeby sprawa się wlekła, dbali wspólnie z prokuraturą policyjni związkowcy. To dlatego w toku śledztwa wątpliwości co do rzetelności zarzutów wobec kilku funkcjonariuszy zgłaszał warmińsko-mazurski zarząd NSZZ Policjantów. Związkowcy wyrażali przekonanie, że niektóre zarzuty przedstawione na późniejszym etapie postępowania opierają się na bardzo wątpliwym materiale dowodowym. Przy okazji szef warmińsko-mazurskiego zarządu związku Sławomir Koniuszy szermował tym, iż „w kilku przypadkach policjantów obciążają zeznania bandytów odbywających karę pozbawienia wolności za najcięższe przestępstwa”. Nie zapomniał też powiedzieć, że związek zapewnił pomoc prawną funkcjonariuszom, którym postawiono zarzuty.

Sądy pełne Piłatów

Jeśli prokurator postawił zarzuty na podstawie twardych dowodów, takich jak nagrania Biura Spraw Wewnętrznych Policji z komendy oraz pod-

śluchy telefonów oskarżonych, to ile czasu trzeba, żeby ruszył proces? Każdy, kto odpowie, że krócej niż 3 lata, jest w błędzie. Sprawa tortur trafiła na wokandę dopiero w listopadzie 2020 r. To, co się działo do tego czasu, jest idealnym materiałem na sądową komedię w stylu Grishama.

Udokumentowane przez Krajowy Mechanizm Prewencji Tortur dane mówią, że w 2018 r. wszczęto w Polsce 581 postępowań karnych wobec policjantów i innych funkcjonariuszy publicznych o stosowanie przemocy, w 275 przypadkach odmówiono wszczęcia postępowania, w 193 przypadkach umorzono postępowanie, a pięć zakończyło się sporządzeniem aktu oskarżenia. W 2019 r. liczba wszczętych postępowań wyniosła 449, odmówiono wszczęcia w 226 przypadkach, 158 razy umorzono postępowanie, w pięciu sporządzono akt oskarżenia. Cyfry te pokazują, że mundurowi są bezkami i że są tego świadomi. Z tego wzięto się kolejne Guantanamo, też blisko Olsztyna. Po zeszłorocznej wizycie w pierdłu w Barczewie przedstawiciele rzecznika praw obywatelskich napisali przecież, że „osadzeni są wyciągani z celi, doprowadzani do pomieszczeń niemonitorowanych, gdzie następnie są bici, obrażani, zastraszani, podduszani, a nawet podtapiani (tzw. waterboarding). W niektórych przypadkach funkcjonariusze zakładają więźniom na głowę czarny worek lub mokry ręcznik”.

Akt oskarżenia ostrołęcka prokuratura skierowała do Sądu Rejonowego w Olsztynie pod koniec 2017 r. Po siedmiu miesiącach olsztyński sąd zwrócił się do Sądu Najwyższego o przekazanie tej sprawy innemu sądowi równorzędnemu, ponieważ sędziowie orzekający w wydziałach karnych złożyli wnioski o ich wyłączenie. Powołali się na okoliczności mogące wywoływać uzasadnione wątpliwości co do ich bezstronności. Część wyłączonych sędziów wskazywało również na różnego rodzaju osobiste relacje z niektórymi oskarżonymi bądź ich bliskimi. W rezultacie z udziału w tej sprawie wyłączono wszystkich sędziów Sądu Rejonowego

w Olsztynie orzekających w wydziałach karnych, a do jej rozpoznania został przydzielony sędzia cywilista, który od niemal 15 lat nie miał do czynienia ze sprawami karnymi.

Sąd Najwyższy, kierując się „dobrem wymiaru sprawiedliwości”, 21 listopada 2018 r. przeka-

zał sprawę do rozpoznania Sądowi Rejonowemu w Ostrołęce. Ostrołęcka rejonówka też nie chciała dotykać śmierdzącego kartofla, więc skrobnęła do Sądu Najwyższego, by rozprawą obdarował jakąś inną jednostkę. Uzasadniono to tym, że warunki lokalowe i techniczne w Ostrołęce uniemożliwiają sprawne przeprowadzenie procesu ze względu na wymogi związane z zabezpieczeniem informacji niejawnym, a głównie dlatego, że w budynku nie ma sali, która pomieściłaby tylu oskarżonych. SN nie uwzględnił wniosku i kazał Ostrołęce prowadzić proces.

W tym czasie Sąd Okręgowy w Olsztynie zdążył rozpatrzyć wniosek jednego z bitych przez gliniarzy. W czerwcu 2019 r. na rzecz Jacka S. zasądzono 10 tys. zł, a pół roku później kwotę podniesiono do 30 tys. zł. Kasę kiblującemu za inne przestępstwa facetowi ma zapłacić skarb państwa, czyli my wszyscy.

Startu głównego procesu policjantów dłużej niż przez kolejne półtora roku nie udało się odwlec. W końcu ruszył. Ale nie w sądzie, a w budynku Centrum Użyteczności Publicznej w Ostrołęce, gdzie była odpowiednio duża sala, przerobiona na sądową. Na ławie oskarżonych zasiadło 18 gliniarzy. Zarówno szarzy policjanci, jak i byli naczelnik wydziału do walki z przestępczością przeciwko życiu i zdrowiu oraz jego zastępca. Żeby było zabawniej, część oskarżonych funkcjonariuszy nadal pracowała w policji.

Adwokatom nie udało się kolejny myk prawniczy – sąd nie zgodził się na zmianę składu sędziowskiego, o co wnosił jeden z poszkodowanych, a co dałoby mu szansę na kolejne kilka miesięcy bez procesu.

Przemocowy mundur

Nieco ponad dwa i pół roku procesu zakończono wyrokiem to i tak szybko jak na polskie warunki. Wyrok jest, jaki jest. Teraz wszyscy czekają, kiedy odbędą się rozprawy w kolejnych instancjach. Bo że się odbędą, wszyscy są pewni. Tak jak tego, że przygoda przemocowych gliniarzy z sądami będzie trwała jeszcze kilka dobrych lat.

Dzięki temu inni policjanci doskonale wiedzą, że władza będzie ich bronić.

TADEUSZ JASIŃSKI

WIEŚCI GMINNE I INNE

■ Czesi kłusują na nasze wilki w Sudetach. Populacja została przetrzebiona przez czeskich rolników, którzy zastawiają na nie wynki. Wilki, aby się uwolnić, odgryzają sobie łapy. Większość sudeckich wilków to inwalidzi chodzący na trzech. Rzecznik Nadleśnictwa Wałbrzych Mateusz Majchrzyk przypomina Czechom, że wilki są w Polsce pod ścisłą ochroną. Za uszkodzenie wilka można nawet iść do polskiego więzienia.

■ Oczywiście nie ma sensu jechać do Zakopanego. Poza wszystkimi znanymi i opisywanymi w tej rubryce powodami pojawił się jeszcze jeden. Obok szlaku turystycznego na Gubałówkę górale postavili kasę. Pobierają po 5 zł od osoby za wejście w górę i po 5 zł od osoby za zejście w dół. Władze Zakopanego twierdzą, że jest to niesłuszne, i będą się sądzić. Obywatelstwo Zakopanego – że służne i że też będzie się sądzić. Ale wam powinno być wszystko jedno. Precz z Zakopanem!

■ W okolicach ul. Szybowniczej we Wrocławiu w parku znaleziono ciało mężczyzny. Świeże zwłoki 25-latką miały

na głowie plastikowy worek. Wokół szyi zaciśnięty przewód słuchawkowy. Ważne, kto zaciskał. Jeżeli właściciel głowy, no to jest samobójstwo. Jeżeli ktoś inny, to czekają go poważne kłopoty z prokuraturą. Może chodzić o morderstwo.

■ Po dziewięciu latach od ogłoszenia przez premiera Mateusza programu budowy miliona samochodów elektrycznych, czego miała dokonać spółka ElectroMobility Poland zasilana forszą przez największe państwowe przedsiębiorstwa, okazało się, że planowana lokalizacja fabryki aut jest wątpliwa. Katowicka Specjalna Strefa Ekonomiczna, w której miała zostać pobudowana, powinna ogłosić przetarg na parcele pod kombinat, ale jeszcze nie ogłosiła. Brzmi to raczej niegroźnie, ale wydaje się, że problemem nie jest tylko opieszałość. Komentując sprawę, Piotr Zaremba, prezes ElectroMobility, rzekł: „Mamy inne lokalizacje alternatywne w razie czego”. No właśnie, w razie czego?

■ Koszt zwiedzania wzgórza wawelskiego wraz z Zamkiem Królewskim (oczywiście chodzi o Kraków) dla czteroosobowej rodziny wynosi aż 560 zł. Natomiast za obejrzenie repliki Zamku Królewskiego w Warszawie, tego przy pl. Zamkowym, dwójka rodziców ze zdublowanym potomstwem zapłaci 378 zł. Też wydaje się dużo. Kiedy tam byłem ostatnio z francuską linią mojej rodziny, stwierdzili: „Przecież tu nic nie ma!”.

■ Witold Wróblewski, prezydent Elbląga, utrzymuje, że przekop Mierzei Wiślanej nie przynosi miastu wymiernych korzyści. Zdaniem prezydenta dlatego, że port w El-

blągu jest za płytki. Trzeba by go pogłębić. Wtedy dopiero będzie się działo. Chodzi o jakieś 5 do 100 mln zł, żeby pogłębiarki ruszyły jak konie na wyścigach. Dokładnie nie wiadomo jednak ile, bo dno Zalewu Wiślanego znajduje się pod powierzchnią wody. Z brzegów go nie widać. Nie widać też nikogo, kto chciałby na to przeznaczyć swoje ciężko zapracowane pieniądze.

■ Złe wieści nadeszły z Kosowa (kraj w południowej Europie ze stolicą w Prisztinie). Dowódca i zastępca Jednostki Specjalnej Polskiej Policji w Kosowie dali sobie po mordach. Panowie poróżnili się w sprawie policjantki z włoskiego korpusu. Interweniowali kosowscy policjanci. Obrażenia obu mundurowych były nieznaczące. Spór został rozstrzygnięty. Żaden z uczestników bójki nie złożył skargi na drugiego. Polska policja pilnuje porządku i zapobiega fizycznej przemocy w Kosowie od 20 lat.

■ Okazuje się, że Ukraińcy są praktycznie dużo zdrowsi od nas. W każdym razie ci, którzy opuścili walczącą o wolność Ukrainę, aby cieszyć się wolnością w naszym pięknym kraju. Z usług lekarza rodzinnego w 2022 r. skorzystało przynajmniej raz 79 proc. uprawnionych Polaków, podczas gdy tylko 18 proc. uprawnionych uchodźców. Do szpitali trafia prawie jedna czwarta Polaków, a tylko 3 proc. uprawnionych Ukraińców. Rząd szacował, że leczenie uchodźców kosztować nas będzie 2 mld zł. Kosztowało jedynie 582 mln zł.

R.J.

PS Informacje pobrano z prasy lokalnej jako potencjalnie interesujące dla globalnej opinii publicznej, co jednak nie znaczy, że muszą być prawdziwe. Wcale nie muszą.

Wiele nocy Generała

Stulecie Jaruzelskiego.

Urodził się 6 lipca 1923 r. w ziemiańskiej rodzinie. Rocznice tę odnotowały przychylnie nieliczne dziś media lewicowe. Prawica w większości przeszła nad nią w milczeniu, tylko z rzadka odezwały się tradycyjne połańki. Mnie z generałem Wojciechem Jaruzelskim połączył los. Sprawili, że zostaliśmy towarzyszami w nieszczęściu. Nasze rodziny zostały wywiezione przez NKWD na Syberię. Osiedlono nas nawet – jak na rozmiar tej krainy – niedaleko siebie, wszystkiego 400 km. Jego pod Barnaułem na Altaju, mnie koło Szerbaktów w obwodzie pawłodarskim Kazachstanu. On stracił na zesłaniu ojca, ja – braciśzka.

Wojna radziecko-niemiecka sprawiła, że zostaliśmy też towarzyszami broni. Na początku września 1943 r. uściśniliśmy sobie dłonie na placu zbiórek w Riazańskej Oficerskiej Szkole Piechoty. Stuziliśmy w polskim batalionie szkolnym, w kompanii ciężkich karabinów maszynowych, tylko w różnych plutonach. Spaliśmy w jednej ogromnej sypialni. Później bieg wojny nas rozdzielił, on poszedł do dywizji piechoty, ja – do brygady pancernej. Kolejny raz spotkaliśmy się po 1956 r., gdy on dostał stanowisko w Ministerstwie Obrony Narodowej. Nawiązana ponownie znajomość szybko przerodziła się w przyjaźń, która trwała prawie 60 lat, do jego śmierci.

1

Obserwowałem go z bliska w momentach kluczowych decyzji. We wrześniu 1980 r., gdy rozpoczął się kryzys solidarnościowy i Edward Gierk zgłosił gotowość złożenia dymisji, przez kilka godzin namawiał Wojciecha (obaj byliśmy wtedy już członkami Biura Politycznego PZPR) do kandydowania na pierwszego sekretarza. Odmawiał stanowczo, deklarował chęć pozostania przy wojsku. Domyśliłem się, że musi mieć więcej informacji niż ja, na przykład o tym, kogo popierają radzieccy. Ostatecznie został tym pierwszym sekretarzem, ale rok później, kiedy ja już byłem poza kierownictwem partii. Często z nim w tym krytycznym okresie rozmawiałem. Odniosłem wrażenie, że nęka go główny problem, jak rozwiązać kryzys solidarnościowy, unikając interwencji radzieckiej. Kania sądził, że da się go przeczekać, czyniąc ludowi ustępstwa materialne i personalne. Jaruzelski w to nie wierzył, ja również.

2

Jaruzelski miał trzy wielkie życiowe osiągnięcia. Był świetnym żołnierzem z piękną kartą wojenną uzupełnioną solidnymi studiami po wojnie. Dało mu to pierwszoplanową pozycję w wojskowym establishmentie kraju. Wykorzystał tę pozycję do wyprowadzenia Polski z kryzysu solidarnościowego i poprzez stan wojenny uchronił ją przed nieszczęściem radzieckiej interwencji. Opierając się na tych osiągnięciach, przeprowadził naród nasz ewolucyjnie i bez ofiar przez trudny okres zakończenia zimnej wojny, likwidacji systemu pojałtańskiego oraz zmiany ustroju. Jego zasługi wobec narodu są wielkopomne.

Najtrudniejsza, ale też najważniejsza, okazała się decyzja o stanie wojennym. Panicznie obawiał się oporu i ofiar, zwlekał z decyzją, jak długo mógł. Kilka miesięcy wcześniej zaprosił mnie do swej siedziby w Alejach Ujazdowskich, w dawnym gabinecie



Piłsudskiego w czasach Głównego Inspektoratu Sił Zbrojnych (urzędu powołanego w 1926 r., którego marszałek Piłsudski był pierwszym szefem – red.). Rozmawialiśmy o historii, w pewnym momencie wywołał mnie na balkon, gdzie – jak sądził – nie będzie podsłuchu. „Ty – powiedział – nie zdajesz sobie sprawy, na jaki na Wschodzie wzięto ciebie celownik za te »struktury poziome«. Gdyby tu weszły ich wojska, miałbyś wielkie kłopoty. Ja zresztą też uchodzę tam za mięczaka. Nocami męczą mnie koszmary, śni się ten samolot z czeskim kierownictwem w workach na głowach. Ofiary tutaj byłyby wielkie. Trzeba tej interwencji zapobiec”.

Radziłem zwlekać, gdyż wraz z biegiem czasu zauroczenie Solidarnością słabnie i sukces stanu wojennego będzie łatwiejszy.

Radziłem podzielić się władzą z katolikami. Kwestionował to, sądził, że to niepewny sojusznik.

Wolałby przymierze z Episkopatem, ale jak wiadomo, i to nie wyszło.

Musiał ten stan wojenny wziąć na własne barki. On brał pod uwagę konieczność uprzedzenia przez wprowadzenie stanu wojennego radzieckich planów interwencyjnych, ale przedtem chciał sprawdzić możliwość uspokojenia i zmytygowania Solidarności przy pomocy Kościoła. Niestety i ten plan zawiódł.

3

Przy innej okazji opowiedziałem mu prywatny sondaż. W zaprzyjaźnionej wsi, z której pochodzi moja żona, zapytałem sąsiada, sędziwego wieśniaka, o to, czy na wsi jest Solidarność. Po namyśle odpowiedział: „A są, kilkunastu tam na przysiółku”. I dodał: „Ale, panie Werblan, to nie są gospodarze, to tacy, co w 1945 szli do PPR!”. A synowie lub wnuki właśnie takich gospodarzy jak mój są-

siad służyli wtedy w wojsku. I wykonali ten stan wojenny perfekcyjnie, bez cienia niesubordynacji. To był sprawdzian dojrzałości tej decyzji. Okazał się zresztą – jak określił to profesor Romanowski – „najłagodniejszym stanem wyjątkowym w dziejach świata”. Zgodnie z życzeniem i rozmysłem Jaruzelskiego. Najwięcej na tym stanie wojennym skorzystała Solidarność: uniknęła brutalnych prześladowań, na jakie szykowała się radziecka soldateska, a cały naród uratował swoją wywalczoną w 1956 r. autonomię w obozie socjalistycznym. Stan wojenny tę specyfikę osłonił i zapobiegł krwawej zemście. Też z rozmysłu Jaruzelskiego. Nie doczekał się za to wdzięczności, lecz utrzymującej się przez lata fali oszczerstw i prześladowań, ciągania po sądach, grożenia degradacją, odmowy godnego miejsca pochówku. A przecież do tych zasług ze stanem wojennym związanych doszły po kilku latach nowe. Jako prezydent państwa osłonił kraj po zmianie ustroju przed wciąż niechętnymi tej przemianie sąsiadami (NRD, Czechy, Rumunia) oraz przed wewnętrzną rebelią nadal wpływowych dawnych służb specjalnych i twardogłowego aktywu.

4

Oceny stanu wojennego oraz Jaruzelskiego w państwach demokratycznych świata zdecydowanie różnią się od oficjalnej polskiej, Prawa i Sprawiedliwości oraz Instytutu Pamięci Narodowej. Szczególnie kompetentna i miarodajna jest ocena Alexandra Haiga, naczelnego dowódcy Sił Zbrojnych NATO, a następnie szefa Departamentu Stanu USA. W książce „Caveat: Realism, Reagan and Foreign Policy” (wyd. Nowy Jork, 1984 r.) pisze on: „Dla Związku Radzieckiego Polska to casus belli – sprawa, dla której gotów podjąć wojnę z sojuszem zachodnim. [...] Sami Polacy nie mogą stać się panami własnego losu, dopóki ZSRR dysponuje przeważającą siłą i temu się sprzeciwia. [...] Nigdy nie było żadnej wątpliwości, że ten powszechny ruch (Solidarność – red.) w Polsce będzie dławiony przez ZSRR. Jedynymi pytaniami były: kiedy to nastąpi i z jakim stopniem brutalności. [...] Nie dostrzegłem wśród zwolenników twardej linii, skupionych wokół stołu posiedzeń gabinetu lub też w Krajowej Radzie Bezpieczeństwa, żadnej chęci do ryzykowania międzynarodowego konfliktu lub też przelewu amerykańskiej krwi z powodu Polski. Żaden racjonalnie myślący reprezentant władzy nie mógł zalecać takiej polityki”.

Powyższą ocenę należy uzupełnić wypowiedzią Alexandra Haiga w Programie III Polskiego Radia 13 grudnia 2006 r.: „Jeśli chodzi o Jaruzelskiego, to nie zamierzam dołączyć się do fali krytyki jego osoby. Mając do wyboru czołgi radzieckie na ulicach Warszawy lub stan wojenny, wybrał to drugie. [...] Rozumiem decyzję Jaruzelskiego o wprowadzeniu stanu wojennego, on uważał to rozwiązanie za mniejsze zło. My oczywiście nie mogliśmy zająć takiej pozycji i tego nie zrobiliśmy”. Prowadzący wywiad dziennikarz mówił: „Wielu Polakom nie spодoba się to, co Pan mówi”. Odpowiedź Haiga: „Macie w Polsce bardzo silny nurt konserwatywny. Ja też jestem przedstawicielem tego nurtu w swoim kraju. Należy jednak pozbyć się uprzedzeń, patrząc na presję, jakiej poddani byli polscy przywódcy. [...] Ich spojrzenie musiało uwzględnić niesprzyjające okoliczności, w jakich się znaleźli”.

ANDRZEJ WERBLAN

Z CZARNEJ DUPY SIĘ WYRWAŁO

Nasza **cywilizacja chrześcijańska jest zagrożona**, zagrożona jest Polska. Z jednej strony spadają rakiety, broń, jest wojna, a z drugiej strony inna wojna, wojna cywilizacyjna. Każdy to widzi. Mamy zagrożenia dla rodziny, ducha, wiary. Widzimy, jak **Polska jest atakowana**. [...] Tu chodzi o naszą wiarę, zbawienie, Polskę. Polska w tej chwili jest bardzo atakowana ze wszystkich stron [...] Róbmy wszystko, żeby były prawdziwe media, polskie, żeby byli dziennikarze mówiący prawdę. My jeszcze mamy dużo do zrobienia, żeby Polska trwała.

o. Tadeusz Rydzek, Radio Maryja, 8 lipca

Przekazuję wyrazy uznania dla o. dr. **Tadeusza Rydzki** CSsR za wkład w **umacnianie postaw patriotycznych**. Od

wielu lat obserwuję, jak Państwa wspólnota rozwija się i wzrasta. Mówiąc to, nie mam na myśli wyłącznie liczb, choć i one mają znaczenie. Jednak zasadnicza wartość tego dzieła zawiera się w tajemnicy wzrostu duchowego inspirowanego nauczaniem redemptorystów i zapraszanych przez nich gości na antenach Radia Maryja i TV Trwam, na łamach „Naszego Dziennika”, w murach Akademii Kultury Społecznej i Medialnej w Toruniu.

Andrzej Duda, list do pielgrzymów Radia Maryja na Jasną Górę, 9 lipca

Patrzę na to, co się dzieje w świecie zachodnim, i także na to, co niektórzy z wewnątrz i z zewnątrz chcą wprowadzić do naszej Ojczyzny, widzimy wyraźnie, jak wielkie siły są tych, którzy za wszelką cenę pragną żyć według ciała i ten styl życia zaszczepiać innym, wprowadzić w **spiralę demoralizacji**, nienawiści i kłamstwa.

abp. Marek Jędraszewski, homilia na Jasnej Górze, 9 lipca

Grozi nam **rozpad małżeństw i rodzin**. Jest jakieś jedno wielkie pomieszenie, gdzie nie ma żadnej stałej wartości, nie ma dobra

i zła; nie ma też tego, co nadawałoby stały fundament naszej codzienności. Tak wygląda życie bez Boga. Nie wolno nam się bać tego, że tzw. mędrcy tego świata będą na nas patrzeć z góry z pychą, niekiedy z szyderstwem i przekonaniami, że tylko oni mają pełną i pewną prawdę o człowieku, jego życiu i przeznaczeniu.

dalej Jędraszewski

Chwała Panu, że w tej chwili w Polsce jest taki układ, że chcemy się bronić. Dziękujemy rządzącym za to, że myślą o tym, aby bronić Polski od strony militarnej. Z drugiej strony jest także inna wojna, jest **deprawowanie Europy**, Zachodu. To idzie do Polski i jest zorganizowane przez inżynierów organizujących ten świat, którzy mają ogromne pieniądze i media. Wszyscy, którzy chcą zrobić coś dobrego dla Polski, są poniewierani, obrzucani błotem.

Rydzek, homilia na Jasnej Górze, 9 lipca

Ratujcie młodzież. Jakaś moda, propaganda powoduje to, że ileś młodych nie chodzi na katechizę. W szkole religia jest tak organizowana, że jest na pierwszej albo ostatniej lekcji. Dopilnujcie, żeby tego nie

było. Pilnujcie dyrektorów, bo szkoła należy do narodu, do Was, rodziców. Kochajmy młodzież i przekazmy im Pana Boga.

dalej Rydzek

Szatan nie wyjechał na urlop. Wcielił się w nowych ludzi, którzy pod pozorem wzniosłych haseł zadeklarowali podjęcie budowy nowego świata, jednakże świata bez Boga, którzy obrali sobie za cel **zdechrystianizować Europę** – kontynent, na którym mieszkamy. Dzisiaj już widać gołym okiem, że w świecie ma miejsce zaplanowana i zorganizowana akcja zmierzająca do zniszczenia naszej cywilizacji chrześcijańskiej – zwłaszcza łacińskiej – a poniekąd i całej kultury euroatlantyckiej.

bp Ignacy Dec, homilia na Jasnej Górze, 9 lipca

W Europie XX wieku pojawiła się nowa filozofia postmodernistyczna i **wszelkiej maści dzisiejsze liberalizmy**. Odeszły one od obiektywnych kategorii prawdy, dobra, piękna. Owe kierunki przekształcają się często w ideologię i utopię. Typowym przykładem tego jest dziś lansowana w krajach Unii Europejskiej ideologia gender. Zmierzona do zniszczenia rodziny przez podstępne

hasła równości i tolerancji, przez wmawianie nam, że pleć nie jest sprawą natury, ale kultury.

dalej Dec

Od bardzo dawna nie było takiego momentu, w którym tak jawnie formułowane są plany **pozbawienia nas suwerenności**. Jawnie, bezczelnie, kłamliwie atakowany jest Kościół, atakowany jest Ojciec Święty, atakowane są nasze wartości, podstawy naszego porządku społecznego, naszego obyczaju, mówiąc najprościej: podstawy polskości. Ktoś tutaj chce głęboko zmienić, a właściwie zniszczyć nasz naród.

Jarosław Kaczyński, przemówienie na Jasnej Górze, 9 lipca

Nie można oddać władzy tym, którzy chcą nas z tej drogi zawrócić, i to zawrócić radykalnie tak, aby nie było już powrotu. Oni zapowiadają zniszczenie demokracji, zniszczenie praworządności i wszelkich zasad, które mogłyby stać na drodze realizacji ich planów. Nie możemy się na to zgodzić.

dalej Kaczyński

wybrał KLECHA

Znacie na pewno koński portret, który wyszedł spod pędzla mistrza znanego jako Rembrandt Harmenszoon van Rijn. Na świecie zwany jest „Jeźdźcem polskim”, od dosiadającego konia mężczyzny. W Polsce zwiemy go „Lisowczykiem” – od formacji, do której ten zaważadł i poetycko namalowany młodzieńiec należał.

Kupił go w Amsterdamie Michał Kleofas Ogiński, polski poseł w Holandii. Człowiek o wielu twarzach i licznych zdolnościach. Hetman wielki litewski, rosyjski agent wpływów, polski patriota. Mason i kompozytor. Twórca poloneza „Pożegnanie z Ojczyzną” znanego z każdego balu maturzystów.

Kupił ten obraz pewnie za rosyjskie łapówki, które brał od ambasadora Stiepana Kołyczewa jako agent wpływów. I dał go też jako łapówkę polskiemu królowi Stanisławowi Augustowi Poniatowskiemu. Ten kazał powiesić go w pałacu w Łazienkach. Po abdykacji Poniatowskiego obraz kupił Franciszek Ksawery Drucki-Lubecki. Bo geniusz finansowy Królestwa Polskiego miał też dobry gust. Ale już w 1815 r. obraz trafił do biskupa Hieronima Stroynowskiego, a potem do rodziny Tarnowskich. Wisiął w galerii pałacu w Dzikowie. Niestety, hrabia Zdzisław Tarnowski zachował się jak chciwy chuj i w 1910 r. sprzedał go amerykańskiemu przemysłowcowi Henry’emu Clayowi Frickowi. Dostał za to wielkie zębki od polskich patriotów.

Dziś polski jeździec wisi w Nowym Jorku i jest atrakcją kolekcji Fricka. W zeszłym roku był na gościnnych występach w Warszawie. Przy okazji w krajowych mediach pojawiły się podziwy dla lisowczyków i wspomnienia o nich. Zwykle zakłamanie i hurrapatriotyczne.

Bij, kto w Boga wierzy!

Naprawdę ta „polska jazda” powstała w 1607 r. w Rosji. Stworzył ją Aleksander Lisowski. Bandyta służący jako najemny żołnierz politycznemu awanturnikowi Dymitrowi II Samozwańcowi i polskim magnatom, którzy chcieli zdobyć władzę w państwie moskiewskim.

Ponieważ polski król i polskie państwo nie mogły i oficjalnie nie chciały ingerować w sprawę sąsiedniego suwerennego państwa, to polscy magnaci wymyślili specjalną operację wojskową. Wysłali do Moskwy swego marionetkowego kandydata na cara, takiego ówczesnego Janukowycza wspartego przez prywatne wojsko, sformowane przez Lisowskiego. Takiego ówczesnego Jewgienija Prigożyna.

Ci lisowczycy nie wyglądali jak ówczesne normalne wojsko. Ich ubiór i uzbrojenie zależały od zamożności i fantazji najemnika. Ale dzięki temu nie nosili zdobnego ciężkiego, często niepotrzebnego ekwipunku i uzbrojenia. Przypominali dzisiejszych komandosów. Świetnie jeździli konno. Dziennie potrafili pokonać 150 km. Żywili się tym, co złupili miejscowej ludności. Wyróżniali się odwagą, ale przede wszystkim okrucieństwem i zamożnością do rabunku. Grabież szybko została na stałe przypisana do podstawowych zasad działania tej formacji.



Nie brali też jeńców, bo tacy spowalniali jedynie ich działania. Zazwyczaj zabijali też każdego napotkanego niezależnie od wieku i płci, żeby nie pozostawiać świadków swych rabunków. Dlatego też i lisowczyków nie brano do niewoli, lecz z zemsty zabijano od razu. To dodatkowo wzmacniało ich desperację i okrucieństwo.

Po śmierci Lisowskiego jego najemnicy zdołali jeszcze w 1617 r. rozbić wojska rosyjskie dowodzone przez kniazia Dymitra Pożarskiego. Za niesłychane łupiestwo rosyjska cerkiew obłożyła ich klątwą. Nie przejmowali się nią, bo byli przeciwni rzymskim katolikami.

Dotknęło ich dopiero zakończenie wojny w Rosji. Musieli wracać i z braku zajęcia zaczęli rabować też polskie – o, zgrozo – katolickie ziemie. Na szczęście sława ich dokonań dotarła do katolickiego cesarza Niemiec. Kiedy poprosił o pomoc katolickiego króla Polski Zygmunta III Wazę, ten też, nie chcąc oficjalnie mieszać się w zachodnie wojny religijne, pozwolił cesarzowi na ówczesną wojnę hybrydową. Zwerbowanie bezrobotnych lisowczyków.

Wkrótce pod sztandarami cesarza Ferdynanda II ruszyli na zbuntowany Siedmiogród.

W bitwie pod Humiennem na Słowacji 12 tys. lisowczyków dokonało wielkiej rzezi węgierskiej szlachty. Nie zabijali jej bezinteresownie. Grabili, co mogli. Zabierali poległym i ciężko rannym wszystkie znalezione przy nich kosztowności.

Do dziś wspomina się tam, że rabowali sygnety razem z odciętymi palcami, bo śpieszno im było ku kolejnym grabieżom. Bo przecież wielce lotną jazdą byli.

Po skutecznym obrabowaniu protestanckich ziem zaczęli grabić też cesarskie katolickie prowincje. Wiara wiarą, a kasa kasą. Wtedy zdegrustowany ich katolicyzmem cesarz Ferdynand II kazał odesłać ich do Polski. Wrócili sfrustrowani i od razu zaczęli grabić południowe regiony Ojczyzny. Odgrazali się, że pójda na Warszawę.

Przerażony sejm wyjął ich spod prawa. To sprawiło, że stawali się ofiarami miejscowych grabieżców. Byli atrakcyjnym celem, jak każdy Polak wracający z pracy za granicą. Wyłapywano ich i wydawano starostom. Zagrożeni lokalnymi samosądami skrywali się u rodzin i przyjaciół. Musieli opłacać się ówczesnym szmalcownikom.

Bij, polski patrioto!

Słoneczko zaświeciło im latem 1620 r., kiedy hetman Stanisław Żółkiewski otworzył zaciąg do armii na wojnę z Turcją. Wtedy skorzystał z okazji, by po przejściu na służbę hetmana umknąć od odpowiedzialności przed sądami. Razem z nim ruszyli na Mołdawię, gdzie hetman założył obóz pod Cecorą. Tam mieli walczyć z armią turecko-tatarską.

Po dwóch tygodniach nierozstrzygniętych walk hetman zarządził odwrót ku polskiej granicy. Posuwano się taborem, czyli wędrowną twierdzą z połączonych wozów taborowych, broniąc się skutecznie przed jazdą turecką i Tatarami. Kiedy już szczęśliwie docierali do polskiej granicy, grupa lisowczyków rzuciła się do ucieczki w obawie przed czekającymi ją sądami. Bo również na tej wojnie zajmowali się przede wszystkim rabunkami, nawet w polskim obozie.

Z chaosu skorzystali Tatarzy, wdarli się do taboru i rozbili polskie wojska. Poległ stary hetman Żółkiewski, który dał lisowczykom szansę resocjalizacji.

Potem, w latach 1620–1629, znów jako najemnicy cesarza niemieckiego lisowczycy walczyli na ziemiach czeskich i niemieckich. Swymi grabieżami i gwałtami wzbudzały tam taki strach, że długo potem tamtejsze matki straszły nimi swe krnąbrne dzieci.

Kiedy tamte wojny też się skończyły, po powrocie do Polski znów rabowali. Gdy puścili z dymem Radomsko, zostali potępieni przez sejm i ostatecznie rozwiązani w 1635 r. Wspomnienia z wypraw spisał ich kapelan Wojciech Dębołęcki w dziele „Przewagi elearów polskich, co ich niegdyś Lisowczykami zwano, które czynili w państwach Cesarskich przeciwko Heretykom, za czasów niezwyczajonych Monarchów Ferdynanda II Cesarza, Zygmunta III Króla Polskiego, w leciech Pańskich r. 1619 do 1623”.

Ponieważ lisowczycy mordowali i rabowali zwykle narody prawosławne i protestanckie, to z biegiem lat polscy katolicy zaczęli dostrzegać u nich przede wszystkim wojskową skuteczność i polski patriotyzm.

A potem Rembrandt jeszcze tak pięknie tego polskiego bandytę namalował.

Ciekawe, czy dzisiejsi wagnerowcy też będą mieć swojego Rembrandta...

PIOTR GADZINOWSKI

WIEŚCI Z KRUCHTY

➤ To, że papa Franciszek zrobił z abepe Grzegorza Rysia kardynała, to małe miki. Ale nie zrobił kardynała z abepe Marka Jędraszewskiego. No jest kwas w krakowskim Kościele, jest wielki kwas. A było trzymać jadaczkę w ciepłym ręczniku.

➤ „Dzisiejsza wiadomość z Watykanu zaskoczyła nas niezmiernie pozytywnie” – skomentował krakowski kardynał Stanisław Dziwisz. Powinien jednak być bliżej prawdy i powiedzieć, że „zaskoczyła nas niezmiernie”. Bo pozytywnie to chyba nie bardzo.

➤ Abepe Jędraszewski, metropolita krakowski, raczej już nie postoi w kolejce po kardynalski kapelusz. Za to posuwa się szybko w kolejce po biskupią emeryturę. Będzie to za rok, w lipcu 2024 r. Jędraszewski jest twarzą sojuszu Kościoła z Prawem i Sprawiedliwością. Rozumiemy, że Kraków jest konserwatywny, ale konserwatyzm Jędraszewskiego jest obsesyjny. Nie będzie nam smutno, gdy Jędraszewski odejdzie.

➤ Trzy miesiące po Jędraszewskim na emeryturę przejdzie abp Stanisław Gądeczki, metropolita poznański i przewodniczący Episkopatu. Przez całą swoją kadencję niczym się nie wyróżnił. Chyba tylko tym, że Episkopat pod jego kierunkiem sprzątał PiS-owi i opóźniał oraz blokował, jak się dało, sprawy związane z kościelną pedofilią.

➤ Nie ma co się jednak cieszyć, że nowy kardynał Grzegorz Ryś to jakiś liberał. Po



ujawnieniu ukrywania pedofilów w Kościele przez Karola Wojtyłę, gdy był jeszcze metropolitą krakowskim, właśnie Ryś był jednym z tych, którzy bronili go najbardziej zaciekle. Mówił, że „nikt na świecie nie rozumie tego, co Polacy robią dzisiaj z Janem Pawłem II”, i że „patrz na nas jak na kompletnych wariatów”. To Grzegorz Ryś był jednym z trzech historyków, którzy pracowali

w komisji beatyfikacyjnej Jana Pawła II. Musi mieć sporą wiedzę, którą starannie ukrywa.

➤ Rodzina Radia Maryja popielgrzymowała na Jasną Górę. Jak co roku. Ale nie jak co roku przyjechał przemówić do nich sam prezes Jarosław Kaczyński. Zazwyczaj wysyła umysłnych z listem. Teraz po-fatygował się osobiście. Każde wsparcie przed wyborami się liczy. Nawet najmniejsze. Bo prawdę mówiąc, siła rażenia politycznego ojca dyrektora zdecydowanie jest mniejsza niż kilka lat temu. Ale promil poparcia do promila...

➤ Ks. Daniel Wachowiak, znany z pyskowania na Twitterze, teraz także się nie powstrzymał, ale akurat w tym mu kibicujemy: „Widok przemawiającego polityka na Jasnej Górze to znów kilka osób, które powiedzą sobie dość i odejdą z Kościoła. Nie mamy hamulców laicyzacji, ale zamiast tego niektóre kościelne kręgi doskonale włączają wyższe biegi i przyspieszają dystans do Kościoła”. Choć ks. Wachowiak ma rację, jego przełożeni tej racji nie rozumieją i nie rozumieją.

➤ Kilka miesięcy temu w Łądku w archidiecezji gnieźnieńskiej w parafii św. Mikołaja wybuchła afera dotycząca SMS-ów, które proboszcz ks. Dariusz Kolski rzekomo miał wysyłać jednej z parafianek. Proboszcz zaprzeczał, twierdząc, że ktoś używał jego telefonu. Parafianie oczekiwali



li jednak, że odejdzie, ponieważ od dawna mieli z nim na pieńku. Archidiecezja opublikowała właśnie wszystkie tegoroczne zmiany wikariuszowskie i proboszczowskie. Proboszcz z Łądku zostaje w parafii na stanowisku. W niedzielę podczas ogłoszeń parafialnych proboszcz wypalił: „Po raz kolejny wychodzi na to, że zawsze najczęściej pyszczą ci, którzy nie mają za wiele do roboty; nie zależy im na dobru Ko-

ścioła; nie uczestniczą ani w eucharystii, ani w życiu Kościoła, a są tylko wicherzycielami, klamczuchami i pierduśnikami”. I właśnie ci „pierduśnicy” strasznie nam się spodobałi.

KLECHA

PS Wiadomości na pożytek owczarni wszelakiej z doniesień kościelnych i antykościelnych.

Piramida naszych faraonów

Historia muzeum historii.

„Budowa Muzeum Historii Polski jest największym przedsięwzięciem i największą inwestycją kulturalną w dziejach niepodległego państwa polskiego” – chwalił się dyrektor tego przybytku Robert Kostro w rozmowie z Polską Agencją Prasową. Budowa muzeum jest także przykładem – jak mówią Niemcy – *polnische Wirtschaft*. Podobno 28 września zostanie otwarte. Na razie budynek i wystawa czasowa. Ale to podobno. Na wystawę stała przyjdzie jeszcze poczekać, nie wiadomo, jak długo.

Muzeum Historii Polski (MHP) miało być najważniejszym elementem polityki historycznej IV RP przedstawiającym chwałę dzieje naszego kraju od Mieszka I do czasów Solidarności. Jego powstanie Jarosław Kaczyński zapowiadał w kampanii wyborczej w 2005 r. Po dojściu do władzy PiS 2 maja 2006 r. w Dniu Flagi Rzeczypospolitej Polskiej na Zamku Królewskim w Warszawie ówczesny minister kultury i dziedzictwa narodowego Kazimierz Michał Ujazdowski w obecności premiera Kazimierza Marcinkiewicza podpisał zarządzenie o powołaniu muzeum. Tak się śpieszył, że zapomniał znaleźć dla niego siedzibę!

Z miejsca na miejsce

MHP jest ewenementem na skalę światową. Formalnie istnieje, zatrudnia pracowników, ale do tej pory nie ma siedziby, gdzie można by gromadzić i przechowywać zbiory oraz organizować wystawy. Od 17 lat muzeum tuła się po Warszawie. Obecnie mieści się przy ul. Mokotowskiej w wynajętej kamienicy. Wcześniej m.in. rezydowało w dawnej oficynie pałacu Zamoyskich przy Nowym Świecie w Warszawie.

Ze względu na brak siedziby MHP organizuje wystawy w internecie, na ulicach albo w wynajętych pomieszczeniach. Choć muzeum miało przedstawiać historię Polski od czasów zamierczliwych, to skupia się przede wszystkim na wydarzeniach z XIX i XX w., w czym dubluje Instytut Pamięci Narodowej (IPN).

Placówka obsadzona jest przez prawicowych historyków. Kieruje nią związany z PiS zwolennik polityki historycznej Robert Kostro. Na czele rady muzeum stoi prof. Wojciech Roszkowski, autor powszechnie kryty-

kowanego i wyśmiewanego podręcznika do przedmiotu HiT w szkołach ponadpodstawowych. W radzie zasiadają takie tuzy jak europoseł PiS prof. Zdzisław Krasnodębski, członek kolegium IPN prof. Andrzej Nowak czy Bronisław Wildstein.

Gdy zapadła decyzja o powstaniu muzeum, bracia Kaczyńscy rządili Polską. Gdyby byli obrotni, bez problemu znaleźliby eksponowane miejsce na siedzibę. Ale wszystko im się rozlażyło w rękach. Pierwszym pomysłem było ulokowanie muzeum w nieistniejącym Pałacu Saskim. Później muzeum miało być wybudowane na Powiślu i w Wilanowie. Miejsce było jednak trefne. Trzeba by scałić trzy działki, w tym jedną prywatną, co było niewykonalne. Okazało się też, że w pobliżu ma przebiegać trasa szybkiego ruchu. Koncepcja upadła.

Z Platformy na platformę

W 2007 r. zmienił się rząd, do władzy doszła koalicja PO-PSL, a prezydentem stolicy była już Hanna Gronkiewicz-Waltz, która oficjalnie zobowiązała się do budowy MHP. Podobnie jak nowy minister kultury Bogdan Zdrojewski.

Wizja była imponująca! Nad ruchliwymi jezdniami Trasy Łazienkowskiej w Warszawie na wysokości Zamku Ujazdowskiego miała powstać specjalna platforma, a na niej miał stanąć gmach muzeum. Koszt to ok. 350-400 mln zł. Choć urbanisci i architekci twierdzili, że to poroniony pomysł, ministerstwo było zachwyczone.

„To szansa odbudowy przestrzeni miejskiej zniszczonej trasą, połączenia jednego terenu zielonego z drugim, odtworzenia ścieżek spacerowych. Jesteśmy z miastem po słowie. Mamy przygotowany list intencji. Podpiszemy go z władzami Warszawy w najbliższych tygodniach” – zapewniał w 2008 r. ówczesny wiceminister kultury Tomasz Merta.

Autorem koncepcji budowy MHP nad ruchliwą trasą, która tak bardzo zachwycała ministra Zdrojewskiego, był architekt Wojciech Kaczura. Nie był to jego autorski pomysł. „Jest to powtórzenie (plagiat?) projektu Andrzeja Kicińskiego sprzed kilku lat, tyle że wygląda na rzecz gorszą niż pierwowzór. [...] Swoją drogą, jak może doradzać ministrowi gość, który chce zrobić karierę na cudzych pomysłach? Druga możliwość jest taka, że pan

Kaczura nie wiedział, że wynajduje coś, co już istnieje. Ale wtedy sprawa jest jeszcze gorsza: jak może doradzać w sprawach Warszawy ktoś, kto nie wie, co się w niej projektuje?” – dziwił się prof. Sławomir Gzell, architekt z Politechniki Warszawskiej.

Nikt nie zwracał sobie tym głowy. Ogłoszono konkurs na projekt architektoniczny MHP. Zwyciężyła futurystyczna koncepcja zespołu Bohdana Paczkowskiego nawiązująca do tego, co zaproponował Kaczura, czyli budowy muzeum na platformie nad Trasą Łazienkowską. Na 20 tys. mkw. pokrytych szkłem miał stanąć kosmiczny gmach.

Od wybawcy do zbawcy

Latem 2015 r. (a więc tuż przed wyborami parlamentarnymi) rząd PO-PSL podjął decyzję, że muzeum zostanie wybudowane na terenie Cytadeli Warszawskiej. Nie przygotowano jednak biznesplanu, a posłużono się kosztorysem z pierwotnej lokalizacji nad Trasą Łazienkowską, który miał być urealniany „w miarę postępu prac projektowych” (sic!).

To nie koniec kłopotów i dodatkowych kosztów. Kiedy budynek muzeum już powstanie, trzeba będzie przygotować wystawę stałą. Jej koszt ustalono na prawie 270 mln zł. Problem w tym, że do przetargu na organizowanie wystawy zgłosiło się tylko dwóch wykonawców z ofertami grubo przekraczającymi budżet (647,5 mln zł i 742,8 mln zł). Wysokie ceny ofert były powodem unieważnienia przetargu. Rząd się jednak tym nie martwi, bo Unia Europejska zgodziła się na zwiększenie budżetu budowy muzeum (wydatki na ten cel zakwalifikowano jako pomoc publiczną) do gigantycznej kwoty ponad 1,2 mld zł. Za te pieniądze powstanie muzeum, gdzie będzie pokazywana pisowska wersja historii Polski z księdzem Skorupką, Karolem Wojtyłą, żołnierzami wyklętymi i braćmi Kaczyńskimi jako zbawcami Europy.

ANDRZEJ SIKORSKI
nie@redakcja.nie.com.pl



Pisowskie skarby nieudolności

• **Muzeum Bitwy Warszawskiej** w Ossowie miało być gotowe na stulecie tego wydarzenia, czyli w 2020 r., jak obiecywali ministrowie obrony narodowej Antoni Macierewicz i Mariusz Błaszczak. Nic z tego nie wyszło, a roboty się ślimaczą.

Czesław Bielecki, architekt zaprzyjaźniony z PiS, zaproponował na siedzibę muzeum budynek z amfiteatrem na szczycie usypanego sztucznego wzgórza, po którego obu stronach miały zostać wbite dwa stumetrowe maszty upamiętniające stulecie niepodległości Polski i stulecie bitwy warszawskiej. Z takim pomysłem wygrał w 2017 r. konkurs na projekt muzeum ogłoszony przez Antoniego Macierewicza. Budowa miała ruszyć z kopyta, ale okazało się, że projekt Bieleckiego trzeba było poprawić, gdyż muzeum byłoby niefunkcjonalne.

Na razie udało się postawić jeden z dwóch gigantycznych masztów, które skrócono do 70 m wysokości. Koszt masztów to 24 mln zł, cała zaś inwestycja (ma zostać zakończona w 2024 r.) pochłonie co najmniej 200 mln zł.

• W organizacji, a w zasadzie w powijakach, jest **Muzeum Getta Warszawskiego**, które formalnie utworzono w 2018 r. Na razie Ministerstwo Kultury kupiło od samorządu województwa mazowieckiego (za prawie 23 mln zł) zabytkowy budynek mający być jego siedzibą – dawny szpital dziecięcy na warszawskiej Woli. Budynek ma zostać gruntownie przebudowany. Ale jest problem. Gdy otwarto oferty firm, które zgłosiły się do przetargu na przebudowę, okazało się, że wszystkie przekraczają budżet. Na sfinansowanie inwestycji zamierzano przeznaczyć ok. 170 mln zł, tymczasem najtańsza oferta opiewała na prawie 300 mln zł. Wicepremier Gliński jest w kropce. Przy szalejącej inflacji na pewno nie da się zejść z kosztów, więc trzeba będzie zwiększyć budżet być może nawet do 400 mln zł.

• Wesolo jest też w Ostrołęce, gdzie w 2019 r. premier Mateusz Morawiecki i wicepremier Gliński z pompą otworzyli **Muzeum Żołnierzy Wyklętych**. Muzeum powstało z inicjatywy miejscowego samorządu, a 35 mln zł na budowę siedziby dał resort kultury. Miasto jednak nie chciało płacić na utrzymanie muzeum (kilkaset tysięcy złotych rocznie) i naciskało Glińskiego, aby ten przytulił je pod swoje skrzydła. Wicepremier przez ponad rok robił uniki, aż w końcu z laską wziął kukulcze jajo na swoje utrzymanie.

• Ostrołęka będzie miała konkurencję, bo w Warszawie, w dawnym areszcie śledczym przy ul. Rakowieckiej, ma powstać **Muzeum Żołnierzy Wyklętych i Więźniów Politycznych PRL**. Formalnie muzeum zostało otwarte w 2016 r. przez Jarosława Kaczyńskiego, ale tak naprawdę mamy do czynienia z prowizorką. Prezes PiS zapowiedział monumentalną inwestycję, która rozmachem miała dorównać Muzeum Powstania Warszawskiego. W tym celu miano przebudować budynki aresztu śledczego. Koszt inwestycji oszacowano na 100 mln zł. Kaczor przebudowę zlecił Zbigniewowi Ziobrze, a ten swojemu zastępcy Patrykowi Jakiemu, który prace powierzył kumpłom z Opola – faszystującemu nacjonalistce Arkadiuszowi Karbowskiemu i gorliwemu wyznawcy Ałlacha Syryjczykowi Jihadowi Rezekowi, którego imię oznacza „Święta Wojna”. Rezek zastąpił tym, że publicznie spoliczkował lidera śląskiej Samoobrony pośła Andrzeja Grzesika.

Chwalebne zadanie szybko przerosło Karbowiaka i Rezekę, a dżentelmeni zostali odstawieni na boczny tor. W 2017 r. rozstrzygnięto konkurs architektoniczny na przebudowę aresztu śledczego. Jaki deklarował: „Będziemy robić wszystko, by dotrzymać bardzo optymistycznego terminu otwarcia muzeum w Dzień Pamięci Żołnierzy Wyklętych 1 marca 2019 r.”. Na obietnicach się jednak skończyło i do dzisiaj nic nie zrobiono. W międzyczasie koszty przebudowy urosły do gigantycznej kwoty 700 mln zł. Aby pozbyć się kłopotu, PiS przekazało muzeum pod zarząd Instytutu Pamięi Narodowej, na który scedowano prace związane z przebudową. Kiedy to nastąpi, nie wiadomo, bo rząd nie ma pieniędzy.

A.S.

MUZEUM POLSKIEJ SZTUKI NOWOCZESNEJ



Rys. TOMASZ WATERS

REKLAMA

**PRAWDZIWA DO BÓLU
ZBRODNI BANDEROWCÓW
OPISANE PRZEZ TYCH,
KTÓRYM UDAŁO SIĘ PRZEŻYĆ**

Zamów na sklep.tygodnikprzeglad.pl
lub wpłać na konto:
72 1090 2851 0000 0001 2023 9821
Fundacja Oratio Recta,
03-410 Warszawa, ul. Inżynierska 3 lok. 7.
Darmowa wysyłka listem
nieregistrowanym Poczta Polska.



KSIAZKA PRZEGLADU

TRYBUNA
Wiemy lepiej!

W numerze:

Michał Piękoś
Izabela Szolc
Zuzanna Dąbrowska
Jerzy J. Wiatr
Xavier Woliński
Piotr Ikonowicz
Tomasz Miłkowski
Tadeusz Klementewicz
Jarek Ważny
Piotr Gadzinowski

**W Twoim kiosku nie ma Trybuny?
Poproś sprzedawcę, niech ją zamówi**



www.trybuna.info

Oddać starych szatanowi.

Podczas lektury „Naszego Dziennika” moją uwagę przykuł wywiad z ks. Sławomirem Kostrzewą. „Niestety, coraz więcej rodziców i wychowawców zwraca uwagę na to, że zaczęły się pojawiać w ich rodzinach lub pracy bardzo trudne przypadki wychowawcze, z którymi po prostu sobie nie radzą. Całe ich doświadczenie jakby legło w gruzach. Problemów młodych obecnego czasu nie da się porównać z problemami dorosłych, pamiętających własną młodość. Rozwiązania, które wypracowali na przestrzeni lat, okazują się nieskuteczne” – zawyrokował we wstępie ks. Kostrzewa, a ja zaczęłam kiwać głową w wyrazie aprobaty jak zabawkowe psy umieszczane przed laty chuj wie po co na samochodowych deskach rozdzielczych. Sama – podobnie jak ks. Kostrzewa, choć cholera go wie – nie jestem rodzicem ani wychowawcą, ale sporo moich znajomych utrudniło sobie życie, wcielając się w te zacne role, dlatego na wszelki wypadek postanowiłam zgłębić wątek.

Od wszelakich złych przygód

Książd czy nie, trudno się nie zgodzić – człowiek wychowany na dwóch programach telewizji polskiej i osiedlowym trzepaku ma gówno, a nie pojęcie, z czym zmagają się dzisiejsza młodzież. Ci, którzy młodość kojarzą z adapterem Bambino, już nawet nie tyle wylecieli z obiegu, ile zdążyli skorodować jakieś czterdzieści lat za nim. Internet, Instagram, TikTok i reszta mediów społecznościowych to dla główniarze-rii życiowy poligon, najeżony niebezpieczeństwami jak okolice Bachmutu minami. Wiecie, co oznacza zdanie: „Weszłam na mess z moim crushem, żeby obcaić moje drunk messages do niego. Umarłam od cringu i zamknęłam mess”? W wolnym tłumaczeniu oznacza to, że panna sprawdziła, jakie wiadomości wysyłała po pijaku do chłopaka, który się jej podoba. Umarła z zażenowania i zamknęła komunikator. Spoko, też nie jestem taka mądra, musiałam poprosić o przetłumaczenie ze współczesnego na polski córkę koleżanki.

I jak tu, kurwa, zbudować jakąś komunikację, o pomocy łączącym pokolenia (ależ to zabrzmiało, aż mi się reumatyzm w gnatach odezwał) nie wspominając?

Pod twoją obronę uciekamy się

Z podobnym problemem mierzyła się pani Józefa z Kościana, matka sześciorga dzieci, której historię przytoczył książd Kostrzewa: „Codziennie w intencji dzieci odmawia różaniec, a jak się da, to stara się być codziennie na mszy świętej. Stara się, ale dzieci potrafią zaskoczyć, nie zawsze pozytywnie. I wtedy pyta Pana Boga: «Boże jak ja mam dotrzeć do ich serc?». I jakoś idziemy do przodu, ale bez Boga pewnie odpuszcilibym wychowywanie”. No raczej. To znaczy szczęście w rodzicielskim znoju i nieszczęście, że pani Józefa tkwi silna w wierze w swoje bóstwo, bo w przeciwnym razie sąd rodzinny, kurator i kilka rodzin zastępczych, a kto wie, może i domy poprawcze miałyby znowu o sześć duszy-czek więcej do obrobienia, a i bez tego mają prze-

jębane z nadmiarem roboty. Na szczęście mama Józia – że się tak beczelnie spoufałam z bohaterką ks. Kostrzewy – musi się martwić jedynie o wrzody żołądka i wrodzoną skłonność do wrastania paznokci, bo jak podkreśla ks. Kostrzewa, „dla dzieci modlitwa rodziców jest przede wszystkim ochroną. Tym bardziej skuteczną, im goręcej rodzic wierzy w to, o co prosi na modlitwie”.

W tym momencie doznałam pewnego dys-nansu poznawczego, bo nie dalej jak w ubiegłym tygodniu media obiegała wiadomość, że w parku w Walichnowach na terenie powiatu wieruszowskiego w województwie łódzkim między dwoma smykami w wieku 14 i 15 lat doszło do sprzeczki. Ot, głupotka, starszy z chłopców podczas jazdy rowerem zahaczył młodszego kolegę jednoślądem. Ta sytuacja doprowadziła między nimi do nieporozumienia. Kiedy pedalarz odwrócił się, żeby odjechać, 14-latek wyjął wiatrówkę i strzelił mu w plecy.

Zacząłam się zastanawiać, czy rodzice postrzelonego młodzieńca aby wystarczająco mocno się modlili o jego bezpieczeństwo, a może w Biblii jest coś o masonowskich strzelaninach w Judei i drugi młodzian się tym zainspirował albo zwyżajnie Bóg, który akurat przechodził obok parku, był stworzony na podobieństwo człowieka,

z tym, bo Kostrzewa zaintrygował mnie jeszcze jednym niepozornym – wydałoby się – aspektem sprawy...

„Modlitwa to najpewniejszy sposób ratowania dusz własnych dzieci, szczególnie pogrążonych w wielkich błędach i upadkach. Owszem, należy liczyć się z atakami złego ducha. Do śmierci będzie przypominał rodzicom wszystkie jego rodzicielskie zaniedbania, będzie prowokował do nieustannego szukania przyczyny upadku jego bliskich. To diaboliczna próba odwrócenia uwagi od Boga, popychania człowieka w rozpacz, poczucie bezsilności i smutku,

zmarnowanych szans” – wyjaśnił Kostrzewa, a mnie się od tych wyjaśnień już całkiem wszystko popierdoliło.

Synowi nas polecaj

Kiedy sama jako dziecko w stadium wczesnolamarwalnym uczęszczałam jeszcze na tzw. lekcje religii, katechetka słodkopierzącym głosem, który prawdopodobnie miał stuningować sprzedawany przez nią katastrofizm, wślizgała nam do głów powinność modlitwy za rodziców.

I żeby była jasność, nie żadne tam „żeby mamusi i tatusiowi było ciepło w serduszkach”, tylko krótko i na temat:

a nie odwrotnie, jak mawiają kuglarze...

Na szczęście z wyjaśnieniami pospieszył mi niezrównany ks. Kostrzewa: „Szatan wykorzystuje burze emocjonalne tego wieku i skłonności młodego człowieka do agresywnych zachowań. Inaczej mówiąc, modlitwa rodziców bardzo mu przeszkadza. Ponieważ rodzice się modlą, może zainfekować duszę młodego człowieka tak na 10 procent, ile Bóg dopuści, ale nie więcej. Gdy rodzice przestaną się modlić, wtedy szatan zaatakuje na 100 procent!”.

Prośbami racz nie gardzić

Nie wiem, co to za deal między bóstwami, ale pierwsze, co podsunęła mi wyobraźnia, to skrzyżowanie pożyczki bankowej z eksperymentami doktora Mengele: „Zainfekuję główniarza na 10 procent, ale jak wkład starych będzie za słaby, to biorę całość”, na co Bóg, nie odrywając się od pokera, rzuca spod nosa *Egal* (tłum. z niem.: „nie ma znaczenia”).

Cóż, moja opinia jest tu potrzebna jak drzewiawlesie, w końcu – w przeciwnieństwie do ks. Kostrzewy – nie jestem ekspertką od demonów. Kilka lat temu ks. Sławek jeździł po kraju i wszędzie tam, gdzie go wpuszczano, podczas prelekcji pod tytułem „Odebrać dzieciom niewinność” wyjaśniał, na szczęście nie jak zde-florować nieletnią, ale jakie zagrożenia kryją się w klockach Lego z edycji Monster Fighters oferującej m.in. figurki wampirów i zombie, książkach z serii „Harry Potter” oraz muzyce zespołu Kiss. Krótko mówiąc, do każdego dziecięcego pokoju, w którym zagościły wspomniane artefakty, kościelna inkwizycja powinna wjechać z drzwiami, żeby uratować niewinną dziecięcą duszę przed ogniem piekielnym. Ale czort

Smalec z ojca i matki

brak modlitwy za rodziców będzie skutkowało mękami piekielnymi dla nich samych, zanim wyschnie tusz na akcie zgonu. Ten stalking emocjonalny skutkowało u wielu dzieci stanami lękowymi, nocnym moczeniem i koszmarami sennymi, w których na ruszcie zamiast kiełbasek wytapiają się z sadła ukochani rodzice.

I to bynajmniej nie przy akompaniamencie skocznej radiowej melodii.

Teraz nagle się okazuje, że z pozycji rodzica można wynegocjować lepszą ofertę i mimo potknięć mieć sumienie czyste jak dusza harcerza? Wszystko to cuchnie nie siarką, ale tak, jakby serowar dostał zawału i zostawił chują w brie.

Nieważne. Jak opowiada ks. Kostrzewa, pani Anna ze Swarzędza dała świadectwo, że z każdym rokiem życia coraz więcej się modli, bo widzi, że dziś to jest jedyna skuteczna metoda wpływania na szargane burzą hormonów i emocji dzieci. Ma w sercu pokój. Mówi: „To nie jest tak, że gdy zaczęłam modlić się za dzieci, to przestały popełniać zło i błędy. Nie, one robią dokładnie to samo albo nawet i więcej co kiedyś. Ale wiem, że gdy się modlę, to robię to, co jest właściwe, czego Pan Bóg chce”. Gdyby Bóg istniał, krzyknąłby od niechcenia: *Egal!*

IDALIA DUBICKA

Wpiszcie do internetowej wyszukiwarki frazę: „Najśmieszniejsze momenty w sporcie”. Uzyskacie setki, a może nawet tysiące wyników. Jeśli zacznie się je oglądać, wniosek wcale nie będzie śmieszny. Okazuje się, że najczęściej bawią publiczność efektowne wypadki sportowców, choć dla nich samych wcale nie są zabawne.

Kozakiewicz przez byka

Nie policzyłem, co tak najbardziej przykuwa uwagę, ale być może wypadki podczas skoku o tyczce na lekkoatletycznych obiektach. Wiadomo, tyczka nie powinna się złamać. Ale czasem pęka, mimo że do jej produkcji stosuje się dzisiaj najnowocześniejsze materiały: laminaty włókna szklanego lub węglowego.

Pierwsze zawody w skoku o tyczce rozegrano w 1850 r., a więc sto lat wcześniej, niż przyszedłem na świat. Z oczywistych względów nie mogłem ich oglądać, z historycznych lektur wiem tylko, że posługiwano się tyczką jesionową i z niezbyt wysoka spadano na twarde podłoże.

Często się mówi, że coś znali już starożytni Grecy i rzeczywiście używali oni tyczek, ale do skakania przez byki. Rekordów nie notowano, nie istnieją też – co oczywiste – filmiki z nieudanych prób. Trudno więc orzec, czy zakwalifikowano by je do kategorii „Najśmieszniejsze momenty w sporcie”. Przypuszczam, że jakiś starożytny Grek spadający na rogi byka bardzo rozbawiłby dzisiejszego amatora oglądania w internecie niebezpiecznych zdarzeń. W każdym razie nowożytnie igrzyska olimpijskie, od czasów barona Pierre’a de Coubertina nawiązujące do antycznych wzorów, musiały włączyć tę dość nienaturalną dyscyplinę do programu.

Niebezpieczny i śmieszny moment na skoczni zademonstrował Władysław Kozakiewicz podczas igrzysk olimpijskich w Moskwie w 1980 r. Na wypełnionym stadionie na Łużnikach pokazał słynny gest publiczności, która niemilosiernie go wygwizdywała, bo pokonał faworyta gospodarzy i na dodatek pobił rekord świata. Siedziałem na trybunie prasowej i od razu wiedziałem, że pokazanie – i to dwukrotnie – takiego wala radzieckim towarzyszom było nie tylko śmieszne, ale niebezpieczne, oczywiście dla samego Kozakiewicza.

Rzeczywiście,

ambasador ZSRR w PRL Boris Aristow domagał się dożywotniej dyskwalifikacji Kozakiewicza za obrazę narodu radzieckiego. Polskie władze starały się usprawiedliwić tyczkarza, tłumacząc, że nie był to żaden obraźliwy gest, ale zwyczajny skurcz mięśni

po dużym wysiłku. W każdym razie czasowo odebrano Kozakiewiczowi paszport. Gdy go odzyskał, wyjechał do Niemiec i w ten sposób stał się nie tylko polskim, ale polsko-niemieckim lekkoatletą. Biorąc pod uwagę fakt, że słynny gest ma rodowód francuski (oznacza tam po prostu chuja), jakieś pretensje do Kozakiewicza mogłoby zgłaszać też mieszkający tego kraju. Ale nie zgłaszają.

Rozgrzewka, rozrywka, rozpacz.

Po powrocie do Polski Władysław Kozakiewicz próbował zrobić karierę polityczną. Startował z list AWS, PSL i PO, zawsze bez skutku. Nie pomógł gest, który wszedł do potocznej polszczyzny jako „gest Kozakiewicza” i przyniósł mu nad Wisłą być może nawet większą sławę niż pobicie rekordu świata i wywalczenie złotego medalu olimpijskiego.

Nie wiem, czy do zabawnych momentów można zaliczyć wypadek Anny Rogowskiej podczas zawodów na molo w Sopocie w 2011 r. Samej zawodniczce nie było do śmiechu. Tyczka pękła w momencie, gdy ją nagięła i miała wypchnąć do góry. Wyglądało to dramatycznie, wcale nie zabawnie, a kontuzjowana lekkoatletka musiała się poddać kilkutgodniowej rehabilitacji. Ale całe zdarzenie wpisuje się do internetowej serii „Najśmieszniejsze momenty w sporcie”, w której królują właśnie takie niebezpieczne wypadki.

Panicz Komar

Drugą kategorią, która bawi internautów, są momenty, kiedy z różnych przyczyn sportowiec traci którąś część garderoby, najczęściej spodenki. Nie będę przypominać poszczególnych zdarzeń. Raz jeszcze poradzę wpisanie do internetowej wyszukiwarki frazy „Najśmieszniejsze momenty w sporcie”. W każdym razie prezentowany tam sportowy humor ma wiele wspólnego ze slapstickową komedią, która rozmieszała do łez widzów niemego kina gagami, w których ktoś pośliznął się na skórcie banana lub niespodziewanie dostał kopniaka w tylną część ciała.

Jeśli dobrze pamiętam, za mojej młodości śmiechu w sporcie było naprawdę sporo, mimo że już wówczas na zawodniczki i zawodników nakładano dużą presję, bo bronić musieli honoru ojczyzny, swojego regionu, miasta lub wioski. Rywalizacja nie była jednak toczona w tak śmiertelnie poważnej atmosferze jak dzisiaj, a media nie były tak agresywne. Przed wszystkim młodzi ludzie często robili sobie kawały. Niekiedy mozołnie planowane, innym razem spontaniczne.

Mistrzem humoru był Władysław Komar, jeden z najlepszych kulemistrzów w historii polskiego sportu, mistrz olimpijski z Monachium z 1972 r. Już ten złoty medal osiągnął dzięki sprytnemu żartowi, przynajmniej według jego słów, bo z nim nigdy nie było wiadomo, kiedy mówi poważnie, a kiedy żartuje. Komar miał ponoć wprawić w zdumienie, a nawet przerażenie rywali, bo podczas rozgrzewki posługiwał się treningową, lżejszą kulą. Leciwała ona na odległość nieosiągalną dla innych i to miało mu zapewnić psychologiczną przewagę przed startem.

Najbardziej znanego, choć niezamierzonożartu Władysława Komara także nie byłem świadkiem (rzadko wysyłano mnie na zawody lekkoatletyczne), więc znów muszę



uwierzyć w opowieść samego kulemistrza. Otóż polska ekipa startowała w Kownie, czyli ówczesnej Litewskiej SRR w Związku Radzieckim. Władysław Komar wywołał się ze znanego na Litwie szlacheckiego rodu, urodził się zresztą w Kownie. Namówił koleżanki i kolegów, aby taksówkami (innego sposobu nie było) pojechali obejrzeć jego dawne rodowe dobra zamienione oczywiście w kołchoz. Tam rozpoznać miał go po charakterystycznej posturze jakiś starszy mężczyzna, ukląkł i przypadł mu do dłoni. „Panicz wrócił!” – wołał do innych kołchoźników.

Wzruszony Władysław Komar pozyczył od towarzyszących mu sportowców wszystkie pieniądze, jakie mieli przy sobie, i zaczął je rozdawać. To wywołało w kołchozie niemalże ruchawkę. „Panicz wrócił, znów będzie dobrze!” – powtarzano sobie z ust do ust. Interweniować musiały miejscowe władze partyjne. Powtarzę: nie wiem, ile w tym prawdy, ale znając Komara, nie można wykluczyć, że tak właśnie było.

Ten wszechstronnie utalentowany człowiek, prócz udziału w zawodach lekkoatletycznych, zagrał w kilkadziesiąt filmach, w tym tak znanych jak „Piraci” Romana Polańskiego. Tragicznie zginął w katastrofie samochodowej wraz z innym złotym medalistą igrzysk olimpijskich w Monachium tyczkarzem Tadeuszem Ślusar-

skim. W aucie, z którym zderzyli się czołowo, jechał inny znany lekkoatleta Jarosław Marzec i też zginął. Jakis koszmarny, makabryczny żart.

Peszko na tyłach

Najczęściej pojawiające się w internecie filmiki dotyczące futbolu, a mające na celu rozbieszenie oglądających, prezentują fatalne kiksy. Ktoś nie trafił z kilku metrów do pustej bramki albo golkipier przepuścił piłkę między rękawicami. Bywa, że piłkarz zamiast w futbolówkę trafi w trawę, co w kibicowskiej gwarze nazywa się kopnięciem krety. Po przeciwniej – jeśli można tak powiedzieć – stronie są sytuacje, w których napastnicy strzelają przypadkowe gole w zupełnie nieprawdopodobnych sytuacjach. To bywa naprawdę śmieszne.

W każdej piłkarskiej drużynie są zawodnicy lubiący płać żarty. W dzielnicy Balham w południowym Londynie rodzina Rosinów szykowała się właśnie do obiadu, gdy z ogródka dobiegł głośny huk. Przeżyli szok. Nawet nie dlatego, że ogrodzenie ich domu kompletnie zdezastował samochód, nawet nie fakt, że było to kosztowne czarne lamborghini. Najbardziej szokowało, że za kierownicą siedział bałwan. No, nie taki prawdziwy, śniegowy, ale czarnoskóry mężczyzna przebrany za bałwana. Kiedy wysiadł z samochodu, do powiedzenia miał tylko jedno zdanie, które powtórzył zresztą kilkakrotnie:

„Tylko nie mówcie, że jestem głupi”. W odróżnieniu od ogrodzenia i samochodu kierowca nie poniósł szwanku.

Sprawa prędko się wyjaśniła. W ogrodzenie domu państwa Rosinów uderzył luksusowym samochodem pomocnik londyńskiej drużyny West Ham United Michail Antonio, który chciał sprawić niespodziankę żonie Debbie i przebrał się w strój karnawałowy. Polski bramkarz grający z nim w West Ham United opowiadał, że dla ciemnoskórego napastnika każdy dzień bez zrobienia kawału jest dniem straconym.

Strój bałwana był rzeczywiście efektowny, ale krępował ruchy tak bardzo, że kierowca nie wyrobił się na zakręcie. Prasa uwielbia takie historie – ukazało się wiele fotografii przedstawiających przebranego za bałwana piłkarza (sam je zamieścił – jeszcze przed wypadkiem – w mediach społecznościowych).

Spośród polskich piłkarzy największym kawalarzem jest ponoć Sławomir Peszko, zwany Peszkinem, który niedawno ogłosił zakończenie kariery. Nie znam jego konkretnych kawałów, ale już fakt, że ktoś, kto miał za sobą powołanie do reprezentacji Polski i grę w Ekstraklasie, zdecydował się na występy w Wieczystej Kraków na dalekim zapleczu ligowej piłki, nie wyglądał poważnie.

Teraz dowiaduje się, że Peszko po zakończeniu kariery piłkarskiej zamierzał wystartować w MMA, ale znów zmienił zdanie i wrócił do piłki, tym razem w barwach trzecioligowej Nafty Jedlicze. Powód? W tym klubie zaczynał karierę, ale nigdy nie zagrał w pierwszym składzie. Czas to nadrobić.

Mundek, nie grymas

Na dwukrotnego medalistę olimpijskiego i mistrzostw świata w kolarstwie szosowym Mieczysława Nowickiego, a mojego rówieśnika, mówiono „uśmiechnięty kolarz”. Te teksty raczej nie sprawiały mu satysfakcji, bo wynikały z nieporozumienia. „Mundek”, bo tak brzmiała prawdziwa ksywka zawodnika, wcale nie wygrywał na finiszu z uśmiechem na ustach. W chwili, gdy z wysiłku nieźnośnie piekły mięśnie w nogach, a pot zalewał mu oczy, na twarzy kolarza pojawiał się grymas, który z daleka wyglądał jak szeroki uśmiech. W rzeczywistości cierpiał, bo kolarstwo jest sportem, który wymaga cierpienia. Jak mawiał nieżyjący już Marco Pantani, nawet najslabszy kolarz jest wielkim sportowcem.

Radość pokazać można za metą. A za metą „Mundek” był zawsze przeziębiony, dobrze wychowany i często uśmiechał się prawdziwym uśmiechem.

Colombo ociera czoło

Tyle napisałem o zabawnych filmikach krążących w internecie, a które w rzeczywistości wcale zabawne nie są, że dobrze na koniec opisać filmik naprawdę śmieszny. Jego bohaterką jest pani sędzia piłkarska z Brazylii Fernanda Colombo. Podczas meczu podpadł jej argentyński pomocnik Damián Díaz. Z groźną miną sięgnęła do kieszonki, w której arbitrzy trzymają żółte i czerwone kartki, ale zamiast kartki wyjęła z niej chusteczkę i szelmowsko się uśmiechając, wytarła sobie czoło. Piękna Brazylijka natychmiast zyskała wielką popularność w mediach, pisano o niej na całym świecie, też nie mogłem odmówić sobie tej przyjemności.

WOJCIECH MITTELSTAEDT
wojciech.mittelstaedt@interia.pl



SATYRYCZNY TYGODNIK POLITYCZNY REDAGUJĄ:
Jerzy Urban – honorowy redaktor naczelny,
Waldemar Kuchanny – redaktor naczelny,
Edyta Baker, Małgorzata Daniszewska, Idalia Dubicka, Bożena Dunat, Robert Jaruga, Tadeusz Jasiński, Michał Marszał, Marta Micińska, Maciej Mikołajczyk, Łukasz Piotrowicz, Andrzej Sikorski, Izabela Szolc, Agnieszka Wolk-Laniewska.
Krzysztof Olejnik, Paweł Krokodyl Ferenc (grafika, DTP).
WYDAWCA: „URMA” Sp. z o.o.
ADRES redakcji i wydawcy:
00-680 Warszawa, ul. Poznańska 3 lok. 9,
tel.: 22 848-84-48, 22 848-44-20, 22 848-96-68;
tel./fax 22 849-72-47 i 22 849-72-58.
DZIAŁ HANDLOWY: 22 849-59-38.

INTERNET
www.tygodniknie.pl – także prenumerata internetowa.
E-MAIL:
NIE@redakcja.nie.com.pl
Materiałów niezamówionych (tekstów, zdjęć, dokumentów) redakcja nie zwraca. Zastrzegamy sobie prawo skracania i adiuatacji tekstów oraz listów. Tytuły i śródtytuły wszystkich zamieszczanych tekstów pochodzą od redakcji.
Za treści ogłoszeń reklamowych redakcja nie odpowiada.
DRUK:
Drukarnia Prasowa S.A., Łódź,
e-mail: sekretariat@dpsa.com.pl

Poczta Polska – prenumerata krajowa:
Infolinia 801-333-444, dla tel. komórkowych 438420600
www.prenumerata.poczta-polska.pl
„Ruch” S.A. – prenumerata krajowa:
Zamówienia na prenumeratę w wersji papierowej i na e-wydania można składać bezpośrednio na stronie www.prenumerata.ruch.com.pl.
Ewentualne pytania prosimy kierować na adres e-mail: prenumerata@ruch.com.pl lub kontaktując się z Telefonicznym Biurem Obsługi Klienta pod numerem: 22 693 70 00 lub 801 800 803 – czynne w dni robocze w godzinach 7⁰⁰–17⁰⁰. (koszt połączenia wg taryfy operatora).
prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę:
Informację o warunkach prenumeraty i sposobie zamawiania można uzyskać pod nr tel. +48 (22) 693 67 75

www.ruch.com.pl
e-mail: prenumerata@ruch.com.pl
Telefoniczne Biuro Obsługi Klienta
(koszt połączenia wg taryfy operatora):
• połączenie z telefonów stacjonarnych 801 800 803
• połączenie z telefonów komórkowych +48 (22) 693 70 00
Dystrybutor: Kanada – Vartex Distributing Inc.,
3135 Universal Dr. Unit # 3 Mississauga, Ont.,
L4X 2E6 Canada. Tel. (905) 624-4726.0
Sprzedaż elektroniczna:
www.eGazety.pl, www.e-kiosk.pl,
www.eprasa.pl, www.nexto.pl
Numer zamknięto: str. 1–16 – 12.07.2023 r.

SŁÓWKA POŁGŁÓWKA

– Jak miecz? – pyta Rydzyk, z zawodu ojciec.
– Przegrała! – wzdycha rozcieszony Sasin, z zamilowania pisowiec. – Była tak uprzejma wobec Ukrainki, że przegrała.

– Kto?
– Jak to kto? Iga Świątek.
– Co ma Iga Świątek do mojego mieczu? – dziwi się Rydzyk, którego funkcja społeczna polega na byciu utrzymankiem skarbu państwa. – Świątek to raczej po kądzieli, a nie po mieczu.

– Mówi się „miecza”, bo domyślałam się, że chodzi o miecz... – domyśla się Sasin. Funkcja społeczna Sasina zasadza się z kolei na tym, że utrzymuje Rydzyka za nie swoje pieniądze.

– Chodzi o miecz! Przecież nie o ogień...
– Nie rozumiem – nie rozumie Sasin, który w ogóle mało co rozumie.

– Ogniem i mieczem – wyjaśnia Rydzyk po sienkiewiczowsku, ale po henrykowski, a nie po bartłomiejsku. – No to co z tym mieczem?

– Miecz jest. Wprawdzie nie złoty, ale kosztuje tyle, jakby był ze złota. Z czasów Mieszka I.

– Mieszka, czyli sakiewki. A dlaczego pierwszego?

Sasin nie zna odpowiedzi na to pytanie. Ucieka się zatem do odpowiedzi zastępczej: – Dwieście pięćdziesiąt tysięcy.

– Ojro?
– Złoty – odpowiada niepoprawnie Sasin. Powinno być „złotych”.

– A mówiłeś, że nie złoty, synu – mówi ojciec Rydzyk.

– Stalowy – odpowiada syn Sasin.

– Szerbiec? Zerwikaptur? Ekskalibur? Arondight? – błyska erudycją Rydzyk.

– Ze stali – nie błyska Sasin, który w ogóle rzadko błyska.

W powietrzu zawisa cisza jak miecz Damoklesa. Sasin chrząka. Rydzyk modli się szeptem.

– Błogosławieni ci, którzy przekują miecze na lemiesz – szepcze Rydzyk. – Amen.

– Hola, hola! – protestuje Sasin – Jacy błogosławieni? Jakie przekują? Jakie lemingi?

– Lemiesz, a nie lemingi. Lemiesz to część pługu.

– Mówi się „pług”... Pług dam za rok, niewykluczone, że złoty – obiecuje Sasin. – Pod warunkiem, że wygramy wybory.

– Wygracie – przewiduje Rydzyk. – Pod warunkiem, że nie przegniecie pały.

– Co to znaczy?

– Błogosławieni ci, którzy prezesowi przegiąć pały nie pozwolą – wyjaśnia ojciec. Czyli Rydzyk.

– Amen – ciężko wzdycha syn. Czyli Sasyn.

PRZEMYSŁAW ĆWIKLIŃSKI
pcwikla@redakcja.nie.com.pl

AGNIESZKA WOŁK-ŁANIEWSKA była na spotkaniu w setną rocznicę urodzin Generała i pluje sobie w brodę. **GOŚKA DANISZEWSKA** zobaczyła ją na zdjęciu w „Przeglądzie” i też nie jest z niej zadowolona...

Daniszevska: – Widzę, że się wcisnęłaś w małą grupę przy pomniku Wojciecha.

Wołk-Łaniewska: – Ależ oczywiście. Z dumą. Nawet koledzy z „Przeglądu” dopuścili mnie do zdjęcia...

– **Zauważyłam.**

– Choć poczułam się jak cipa. Bo oni mieli wieniec od redakcji, a ja tylko głupi znicz. Dowiedziałam się o tym spotkaniu w przeddzień wieczorem od niezawodnego Golimonta, ale to mnie nie tłumaczy. Można było zorganizować jakąś wiankę od „NIE”. Generałowi zdecydowanie się należała...

– **No należała się. Dla ciebie to prezydent...**

– Mój prezydent.

– **A mój niby nie?**

– Ja nie o tym. Ale czyniłaś mi swego czasu łośliwe uwagi, że twoim prezydentem był Kwaśniewski, a moim Duda. Mówiłam ci wtedy i powtarzam: moim prezydentem był Wojciech Jaruzelski. Tak powtarzam, żeby się utrwaliło...

– **Dobra, dobra, utrwaliło mi się. Zresztą cię rozumiem. I nie tylko na odcinku prezydentury. Bardzo go lubiłam. Z wzajemnością. Uwielbiałam, jak Wojciech na widok mojej mamy biegł po trawniku z krzykiem: „O, jest pancerniaczka!”. Służyli razem. Miał do mamy serdeczny stosunek.**

– Wiem. I zazdroszczę.

– **Jak wracałam z pracy, czasami do nich wstępowałam. Basia robiła swoją miodóweczkę, a z Wojciechem gadaliśmy. Mój wnuk i syn Moniki znają się właściwie od urodzenia. Martwił się, że mój Janek może mieć na Gucia zły wpływ. Wiem, że w tym roku znowu spędzali razem wakacje.**

– Ja nie mam dzieci, które mogłyby demoralizować generalskiego wnuka, ale też mieliśmy relacje poniekąd rodzinne. Tysiąc lat temu, jak jeszcze pracowałam w „Przeglądzie Tygodnio-

wym”, Generał przyszedł na spotkanie do redakcji. I najpierw było dużo mówione o lewicowości i socjalizmie, a potem Jaruzelski zniechęca zwrócił się do mnie z pytaniem, czy moja rodzina miała majątek na Lubelszczyźnie, bo jak tak, to on go osobiście parcelował w czterdziestym czwartym.

– **I co, miała?**

– No nie, a szkoda. Gdyby robił to osobiście Wojciech Jaruzelski, czułabym się wyróżniona. Miała na Dzikich Polach i sparcelowała ich rewolucja. W każdym razie pamiętanie o Generale to słuszną postawą i bardzo się cieszę, że poszłam...

– **Choć bez wieńca.**

– Już mi nie wypominaj.

– **Gdybym mogła chodzić, to pewnie też bym poszła. Monika pewnie nie widziałaby nic nieestosownego w tej wizycie.**

Dialogi dam w drodze do kościoła



– Też tak podejrzewam. Ale à propos prezydentów i ich córek: słyszałaś o skandalu, jaki prezydent Kwaśniewski wywołał w rozmowie z redaktorem Jaconiem?

– **Jakoś mi umknęło...**

– Otóż była to rozmowa w ramach programu „Bez polityki”, czyli takie pierdu pierdu o życiu i jego przejawach. Kwaśniewski poszedł tam ewidentnie tylko po to, żeby promować książkę, i widać było wyraźnie, że go to nieco irytuje... W każdym razie Jacon, który jest w awangardzie postępu, a także egzekwowania postępu – zwłaszcza odkąd zaszczył Daukszewicza – strasznie się oburzył, kiedy Kwaśniewski powiedział, że rozumie i wspiera wybory swojej córki, ale „nie ukrywa, że byłby szczęśliwy, gdyby miał wnuki”. „O rany, ale pan powiedział teraz” – jęknął przerażony Jacon.

– **A co go tak przeraziło?**

– Bo Ola w wywiadzie w „Wysokich Obcasach” mówiła, że postanowiła nie mieć dzieci i że

ją irytuje, jak ją pytają dlaczego, a tu jej ojciec mówi, że chciałby mieć wnuki, i „kurczę, naprawdę, źle, że pan to powiedział”...

– **No i co? A ty uważasz, że źle?**

– Wiesz, ja ją rozumiem, bo też mnie o to pytali przez lata. Teraz już na szczęście jestem na tyle stara, że nikt mnie nie namawia do rozrodu, ale moja mamusia ciągle wyraża żal z powodu mojej bezdzietności. I to jest, jako żywo, irytujące. Ale histeria redaktora Jaconia wydaje mi się nieco przesadzona. Z tym że to nie koniec.

– **Aż się boję zapytać.**

– Otóż dialog Kwaśniewskiego z Jaconiem nieprzypadkiem podniecił redaktora Karnowskiego. Nie jestem pewna którego, bo ich nie odróżniam, ale chyba Jacka. „Dawno nie widziałem tak smutnej sceny, wręcz cuchnącej cywilizacją śmierci” – ekscytował się redaktor Karnowski w „Sieciach”, jeszcze bardziej przejęty od redaktora Jaconia w TVN24. I dalej żałował ręce, że taka postawa „co najważniejsze – finalnie znosi jakiegokolwiek obowiązki międzypokoleniowe”, bo „nikt nikomu nic nie jest winien”.

– **Widzisz? Byłaś winna swojej mamusi wnuka.**

– Najwyraźniej. Redaktor Karnowski „zachęca starsze pokolenie lewicy do odwagi i walki o swoje prawa. Choćby o prawo do marzeń o wnukach, przedłużeniu rodu, możliwości wychowania kolejnego pokolenia”. Koncept „przedłużenia rodu” najbardziej mi się spodobał. Kurwa, żyjemy w trzeciej dekadzie XXI wieku...

– **Redaktor Karnowski najwyraźniej nie.**

– Ale à propos przedłużania rodów, to to się aktualnie odbywa innymi metodami. Nikt się nie zbiera umierać. Widziałas spotkanie króla Karola III z Joe Bidenem?

– **Nie, a powinnam?**

– Owszem. Rozczulające. Jak dwaj starszowie rządzący światem, razem mający ponad 150 lat, ostrożnie kroczą po schodkach, wspierając się nawzajem, żeby się który nie wypierdolił. A najbardziej mi się podobał Matthew Barzun, były ambasador USA w UK, który podzielił się z CNN swoimi obserwacjami na temat prezydenta i króla. Otóż „jeden był bardzo długo w senacie, a drugi długo był następcą tronu, toteż mieli bardzo dużo czasu na to, żeby przemyśleć, jak będą się zachowywali w swoich rolach, żeby rozmawiać z bystrzymi ludźmi i spróbować stać się mądrzejszymi”.

– **Szczególnie ujmujące jest słowo „spróbować”...**

daniszewska@redakcja.nie.com.pl
awl@redakcja.nie.com.pl

PRZYGODY JARKA NIEZDARKA odc. 256

